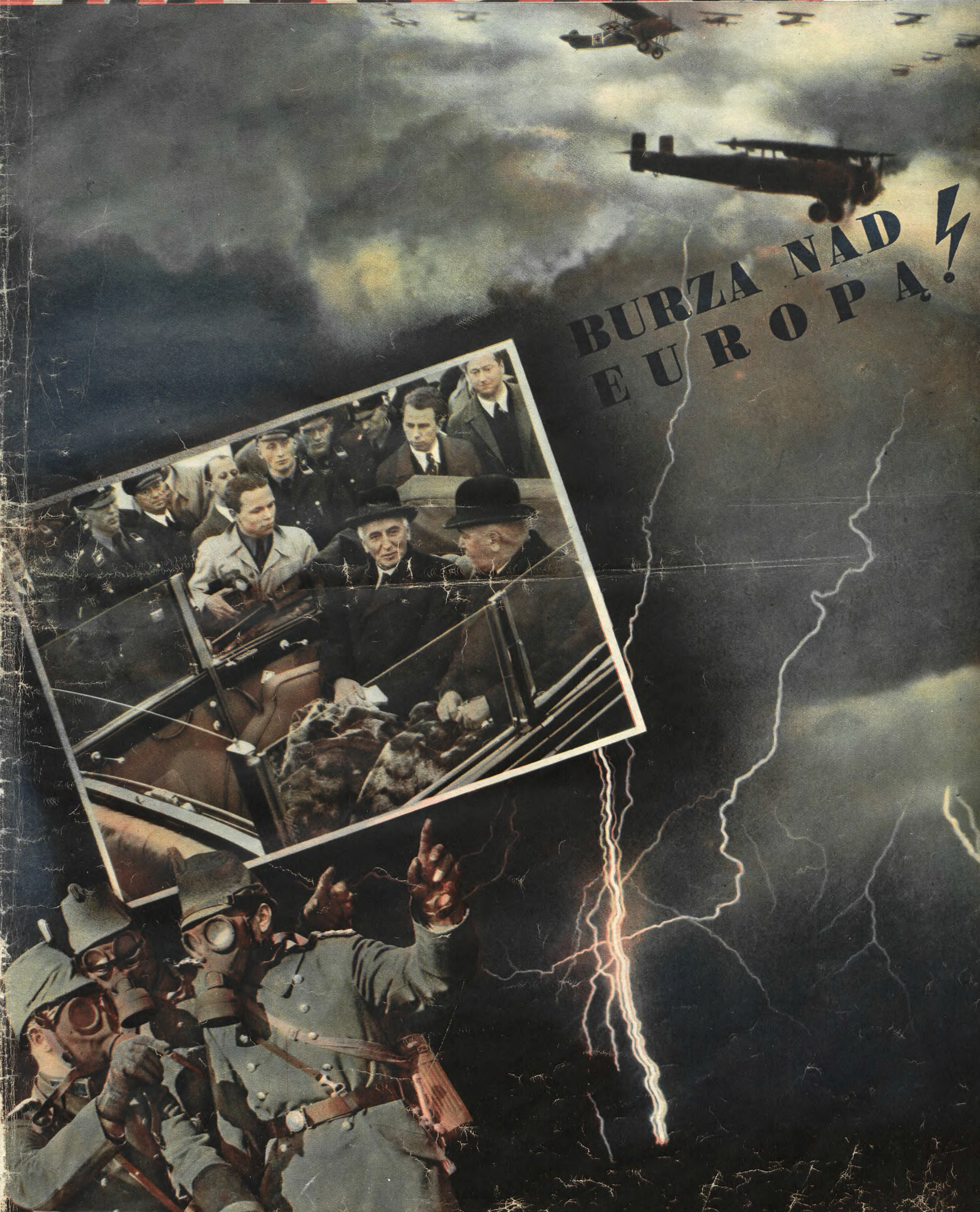
# ŚWIATOWID

30 MARCA 1935 R
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2·20.
nr. 13




W Berlinie bawili angielscy ministrowie Sir John Simon i Lord Eden, aby omówić z kanclerzem Hitlerem sytuację, jaka wytworzyła się po ogłoszeniu prze Niemcy ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej, która jak grom uderzyła w duszną atmosferę Europy. Na zdjęciu minister Simon, opuszczając w towarzystwie niemieckiego ministra Neuratha lotnisko Tempelhof, w chwilę po lądowaniu.

# NAGRODA MŁODYCH.



*Dnia 25 bm. odbyło się uroczyste posiedzenie Polskiej Akademji Literatury, poświęcone pamięci Maurycego Mochnackiego. Na zdjęciu widok na salę w czasie posiedzenia. W pierwszym rzędzie (od lewej) siedzą: pp. red. Stpiczyński, b. premjer Jędrzejewicz, min. Kościałkowski i min. W. Jędrzejewicz.*
*Ag. Fot. „Światowida".*



*Prezes W. Sieroszewski wręcza p. Jalu Kurkowi „Nagrodę Młodych" za rok 1935.*

Posiedzenie Akademji Literatury, które odbyło się dnia 25 b. m., było poświęcone pamięci Maurycego Mochnackiego, z okazji setnej rocznicy jego śmierci. Mochnacki, znakomity pisarz i działacz niepodległościowy, wyrasta na emigracji, jak spiżowa postać, będąc uosobieniem szczerego patrjotyzmu, wielkiego talentu i niezłomności.

Na tem samem posiedzeniu wręczono „Nagrodę Młodych" tegorocznemu laureatowi p. Jalu Kurkowi z Krakowa, za jego powieść: „Grypa szaleje w Naprawie", która odzwierciedla życie na wsi i w zapadłem miasteczku i jest przekrojem dusz szarych i biednych ludzi. Laureat, dziękując Polskiej Akademji Literatury za tak zaszczytne wyróżnienie, przyrzekł wytężyć wszystkie siły, aby stać się piewcą tęsknot, jakie nurtują współczesne społeczeństwo.

## POMNIK LEGJONISTÓW W BUDAPESZCIE.



W ubiegłą niedzielę odbyło się w Budapeszcie odsłonięcie pomnika Legjonistów polskich. W uroczystościach tych wzięła udział delegacja Legjonistów, którą widzimy u stóp pomnika. Stoją od lewej: ppłk. Procner, płk. Belina-Prażmowski, inż. Synek i kpt. Steiner.

## ZGON WIELKIEGO ARTYSTY.



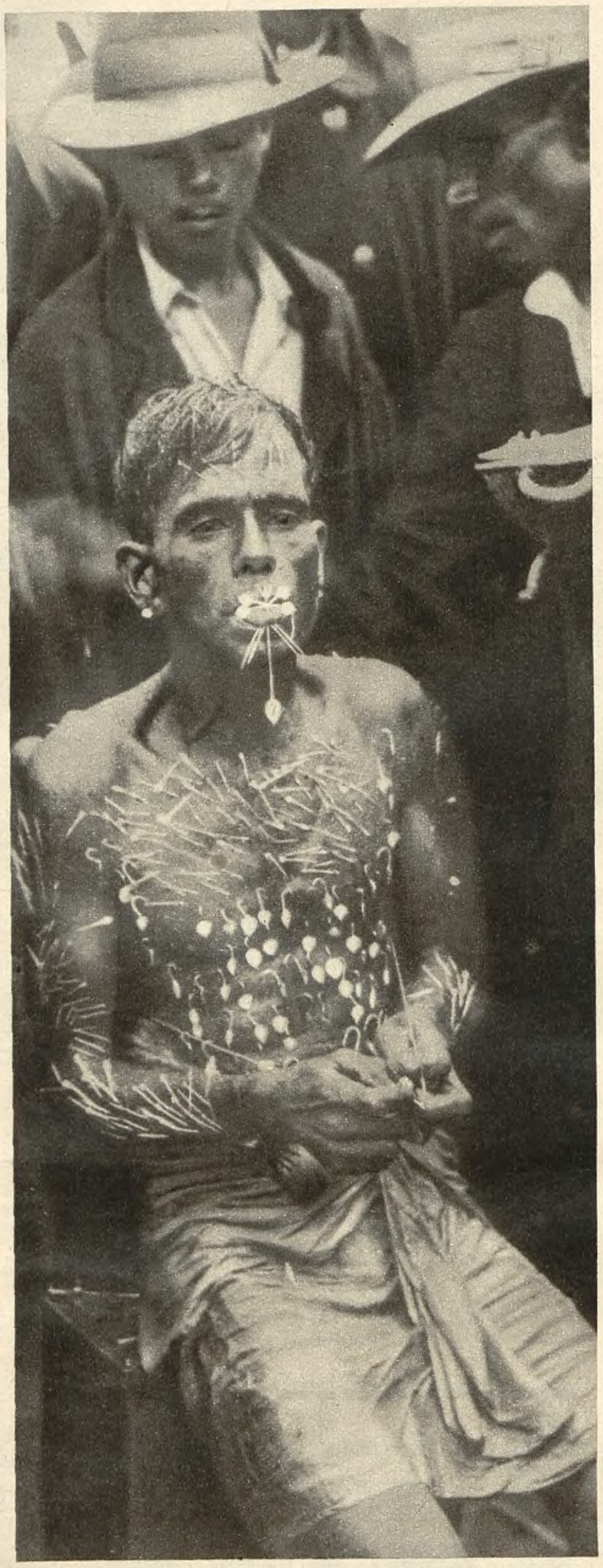
*A. Moissi w „Upiorach" Ibsena na scenie teatru Bagatela w Krakowie w 1925 r. Stoją od lewej: M. Dąbrowska, Moissi i Sarnowski.*

Wielka żałoba okryła świat teatralny. Aleksander Moissi, jeden z największych tragików świata, zmarł 22 marca b. r. w Wiedniu na zapalenie płuc.

Genjalny Włoch, urodzony w Tryjeście dnia 2 kwietnia 1880 r. — już w młodzieńczych latach poświęca się teatrowi. Rozpoczyna karjerę swą jako zwyczajny statysta, w jednym z wiedeńskich teatrów; na takiem „stanowisku" odkrywa go wielki reformator teatralny, Max Reinhardt i angażuje do swego zespołu, w którym wkrótce zdobywa pierwszorzędne stanowisko. Odtąd teatry reinhardtowskie w Wiedniu i Berlinie stają się głównym terenem działalności wielkiego artysty.

Polska gościła Aleksandra Moissi'ego na scenach Warszawy, Krakowa, Łodzi i Lwowa.

# FAKIR SENSACJĄ LONDYNU



W Londynie produkuje się pewien fakir, przybyły z Indyj, który wbija sobie w ciało niezliczoną ilość gwoździ, szpilek i haczyków, nie odnosząc żadnej szkody na zdrowiu. Ani jedna kropelka krwi nie wycieka z jego podziurawionych piersi, ramion i głowy. Jakże śmiesznie wobec tej niesamowitej sztuki wyglądają wywody różnych uczonych, którzy twierdzą, że fakirzy są zwykłymi oszustami, oszałamiającymi widzów zręcznością i kuglarstwem. W rzeczywistości zaś wszystko zdaje się przemawiać za tem, że jednak fakirzy reprezentują jakąś tajemną wiedzę, która pozwala im panować nad ciałem. Każdy bowiem inny, zwykły śmiertelnik, wbiwszy sobie w piersi tyle gwoździ, co ów fakir, którego widzimy na zdjęciu, umarłby wskutek upływu krwi, z zakażenia, względnie uszkodzenia organów wewnętrznych. Londyński zaś fakir wychodzi obronną ręką z tych niesamowitych doświadczeń, które wykonywa na oczach publiczności, prawie nago.

Scherl.



**!!! ZAPRENUMERUJ SWIATOWIDA !!!**

# WAŃKA ŻENI SIĘ.

Wańka chce się żenić. Natasza podoba mu się bardzo. Oboje pracują w jednej fabryce i mieszkają wspólnie. Mają nawet już dziecko, jak większość małżeństw niezarejestrowanych, które wobec prawa sowieckiego, posiadają taką samą moc, jak związki, wciągnięte do ksiąg urzędu stanu, czyli „S. A. G. S. A.". I choć nikt od nich nie wymaga zarejestrowania, idą jednak do biura ubrani odświętnie, bo słyszeli, że kiedyś dawno ich rodzice też paradnie ubrani jechali do cerkwi. Przy stole, nad ogromną książką siedzi urzędniczka. Wańkę zna dobrze jeszcze z przed dwu lat, gdy prosił o wpisanie do książki rozwodu z pierwszą żoną. Formalności trwały wtedy kilka minut i Wańka był wolny. Teraz także kilka dat i podpisów i Wańka jest żonaty. Z wysokości czerwonego piedestału patrzy na niego gipsowy Lenin. Małżeństwo, czy rozwód poczciwego Wańki nic go nie obchodzą. To jego rzeczy prywatne. Państwo sowieckie bowiem takiemi „drobnostkami" nie interesuje się...



# PIERWSZY PAZIK WIOSENNY



Gdy tylko pierwsze, ciepłe promienie kwietniowego słońca, ziemię ze snu zimowego pobudzą, w zacisznym zakamarku zabudowań ludzkich, gdzie w stanie anabiozy, zimę przetrwała, budzi się do życia poczwarka.

Z bezkształtnej, omotanej, brunatnej szpuleczki, na pieszczoty złotych promieni wiosny... wypływa w świat pierwszy pazik wiosny... żółty motyl kapuśniaczek.

Żyje niedługo jak radość każda, sam radość nowego życia budząc...

Śmiga w mało nagrzanym jeszcze powietrzu, kołysze się na pierwszych anemicznych kwiatach, zwraca sobą uwagę i w słońcu wiosennem zasypia. Ale już jest, już się ukazał... pierwszy nieomylny zwiastun wiosny.

(d.)

# Z PIEŚNIĄ NA USTACH DO WARSZAWY.




Do Warszawy przybyła z Berlina wycieczka młodzieży niemieckiej, należącej do organizacji „Reichsjugendführung". Zwiedziła ona Wilanów, centralny Instytut Wychowania Fizycznego i popisywała się wokalnemi produkcjami chóralnemi, przed mikrofonem stacji warszawskiej. Wieczorem na ich cześć urządzono przyjęcie w gmachu kolonji akademickiej, w czasie którego goście odśpiewali polski Hymn Narodowy. Na zdjęciu grupa uczestniczek wycieczki w chwili odjazdu z Berlina do Warszawy.

*Scherl.*



## LETNI ROZKŁAD LOTÓW.

W dniu 1 kwietnia wprowadzony zostanie na naszych linjach komunikacji powietrznej letni rozkład lotów, który w roku bieżącym obowiązywać będzie nie tak, jak w latach poprzednich, tylko do 31-go sierpnia, ale aż do 5-go października.

Nowy rozkład lotów P. L. L. „LOT" uzgodniony z rokładem kolejowym, żeglugi morskiej oraz z rozkładami lotów na zagranicznych linjach powietrznych wprowadza w stosbunku do lat ubiegłych szereg udoskonaleń, polegających na bezpośrednich połączeniach bądź wyłącznie lotniczych, bądź kolejowo-lotniczych lub lotniczo-okrętowych.

1. Dotychczas podróż z Warszawy do Sofji, Salonik i Aten rozłożona była na dwa dni z noclegiem w Bukareszcie. Obecnie w kierunku z Warszawy stworzono połączenie kolejowo-samolotowe (z Warszawy pociąg nocny do Lwowa, stamtąd zaś samolotem), dzięki któremu nie traci się czasu na nocleg w Bukareszcie i przybywa się do Aten w dniu odlotu ze Lwowa. W kierunku zaś do Warszawy z Aten zrealizowano połączenie całkowicie lotnicze w ciągu jednego i tego samego dnia. W Salonikach samoloty P. L. L. „LOT" będą miały bezpośrednie połączenie z Atenami, a stamtąd z Bliskim i Dalekim Wschodem (Egipt, Palestyna, Syrja, Indje, Afryka, Australja).

Na linji Lwów—Warszawa samoloty będą miały we Lwowie bezpośrednie połączenie kolejowe do i ze Śniatynia, Zaleszczyk, Drohobycza, Borysławia i t. d.

2. Na linjii Warszawa—Gdynia, Gdańsk samoloty będą miały połaczenie autobusowe zarówno z centrum Gdyni jak i Gdańska. Rozkład lotów na tej linji uzgodniono z rozkładem jazdy statków Żeglugi Polskiej: Gdynia — Jastarnia — Hel w obu kierunkach, jak również z pociągami w kierunku Helu i spowrotem. Dzięki temu pasażerowie samolotowi będą mieli z (do) Gdyni bezpośrednie dalsze połączenie statkami i koleją.

3. Samoloty P. L. L. „LOT" na linji Warszawa — Wilno — Ryga — Tallin będą miały w Tallinie bezpośrednie połączenie lotnicze z Helsinkami, Stockholmem i Leningradem.

4. Samoloty P. L. L. „LOT" na linji Warszawa — Poznań — Berlin będą mogły zabierać pasażerów przybywających koleją tego samego dnia z Łodzi do Warszawy lub Poznania.

W Berlinie samoloty te będą miały bezpośrednie połączenie lotnicze z Frankfurtem, Halle, Lipskiem, Norymbergą, Dreznem, Pragą, Wrocławiem, Kopenhagą, Malmö, Hamburgiem, Amsterdamem, Londynem, Brukselą, Kolonją, Paryżem itd.
kowie pasażerowie samolotowi będą mieli bezpośrednie połącze-

5. Na linji Warszawa — Kraków — Brno — Wiedeń: w Kranie kolejowe z Zakopanem i Krynicą w obu kierunkach.

Z Krakowa do Brna i Wiednia samolot będzie odlatywał bezpośrednio po przybyciu pociągu z Katowic, dzięki czemu Katowice uzyskają szybkie połączenie z Brnem i Wiedniem, a stamtąd z wieloma innemi odległemi miastami.

W Wiedniu samoloty P. L. L. „LOT" beda miały bezpośrednie połączenie lotnicze w obu kierunkach z Zürichem, Bazyleą, Bernem, Lozanną, Genewą, Wenecją, Rzymem i t. d.

## „KOMENDANCKA CHATA".



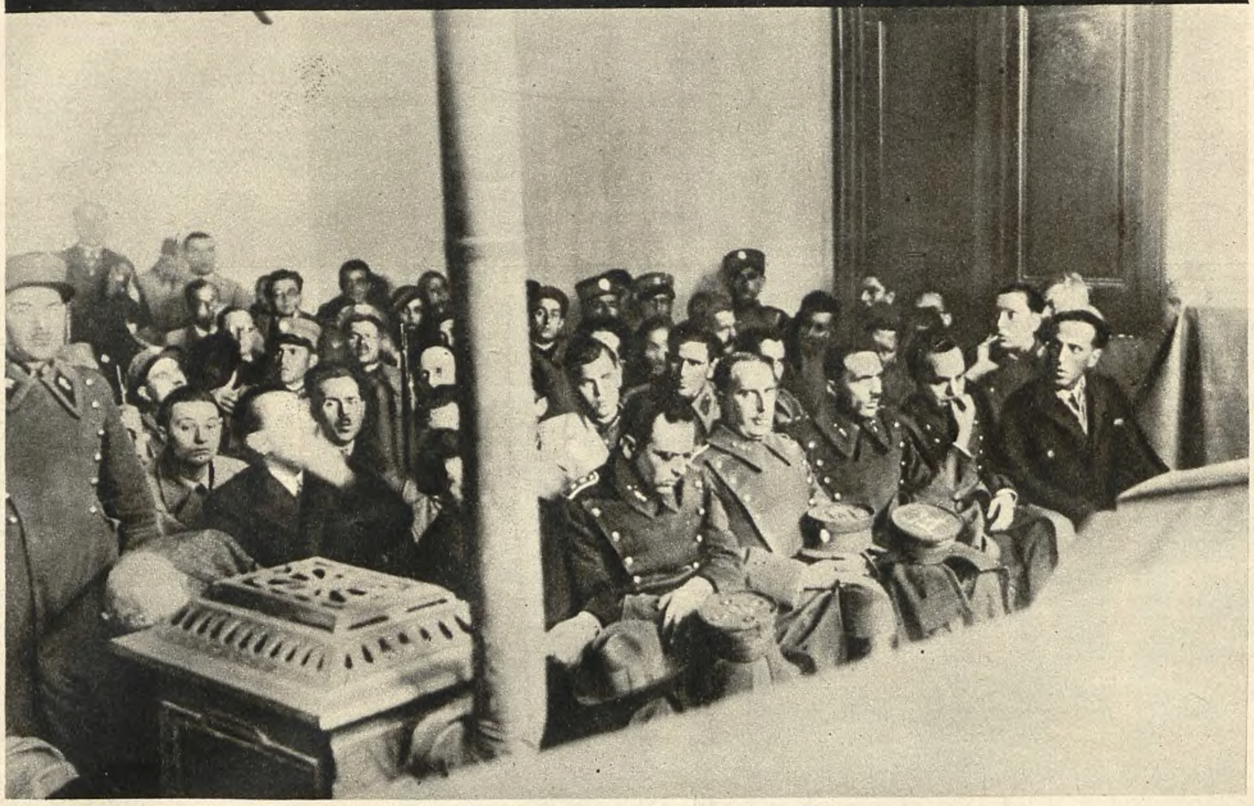
Podczas krwawych walk Legjonowych na Wołyniu w 1915—16 r. przez dłuższy czas kwaterował komendant Piłsudski w chacie wiejskiej w Starosielu pod Kołkami (powiat Łuck), skąd kierował operacjami, które toczyły się w rejonie Kołek, Kulikowicz i Koszyszcz. Obecnie chata ta została zakupiona przez zarząd Związku Strzeleckiego Wołyń, który pragnie zachować ją i przekazać następnym pokoleniom. Prace konserwacyjne około tej chaty, zwanej na Wołyniu „Komendancką chatą", już się rozpoczęły.

# WALKA DWÓCH OLBRZYMÓW.



Przed kilkoma tygodniami odbyło się w Nowym Jorku spotkanie dwóch najcięższych bokserów świata a to Włocha Primo Carnery z Amerykaninem Rayem Impelletierem. Walka ta, obliczona na 12 rund, zakończyła się już w dziewiątej, kiedy sędzia spotkania b. mistrz świata Jack Dempsey przerwał ją, ogłaszając zwycięstwo przez techniczny nokaut Carnery. Wyrok ten spotkał się z głośnemi sprzeciwami zwolenników Impelletiere'a, którzy dowodzili, że właściwą przewagę miał Amerykanin a zwycięstwo Carnery zostało ogłoszone nieprawidłowo. Zdjęcie przedstawia fragment walki: Impelletiere (na lewo) usuwa się przed ciosami Carnery, w tyle stoi sędzia Dempsey, na prawo widać manażera Impellietiere'a Lenny'ego, który spieszy zabrać z ringu swego pupila.

# NA WYGNANIU I PRZED SĄDEM.



*Oficerowie greccy, którzy brali udział w zamachu stanu, na ławie oskarżonych przed sądem w Atenach.*

W Atenach rozpoczął się wielki proces przeciwko oficerom i żołnierzom, którzy brali udział w nieudałym zamachu stanu. Oskarżonych czeka kara śmierci, która, zdaje się jednak, zostanie wykonana tylko na kilku przywódcach, większość ich zaś dostanie się do więzienia i przy najbliższej sposobności zostanie ułaskawiona. Trudno bowiem przypuścić, aby rząd grecki dopuścił do zdziesiątkowania... swoich najlepszych pułków.

Sam sprawca powstania Venizelos „uszedł i zmylił pogonie" i znajduje się obecnie w bezpiecznem ukryciu w Neapolu, gdzie udziela wywiadów, przemawia przed mikrofonem i rozmyśla nad zmiennością losów.

W Grecji tymczasem dokonywa się gruntowna reforma ustroju w duchu faszystowskim. Senat został rozwiązany a nowe wybory do obu izb ustawodawczych odbędą się w maju.

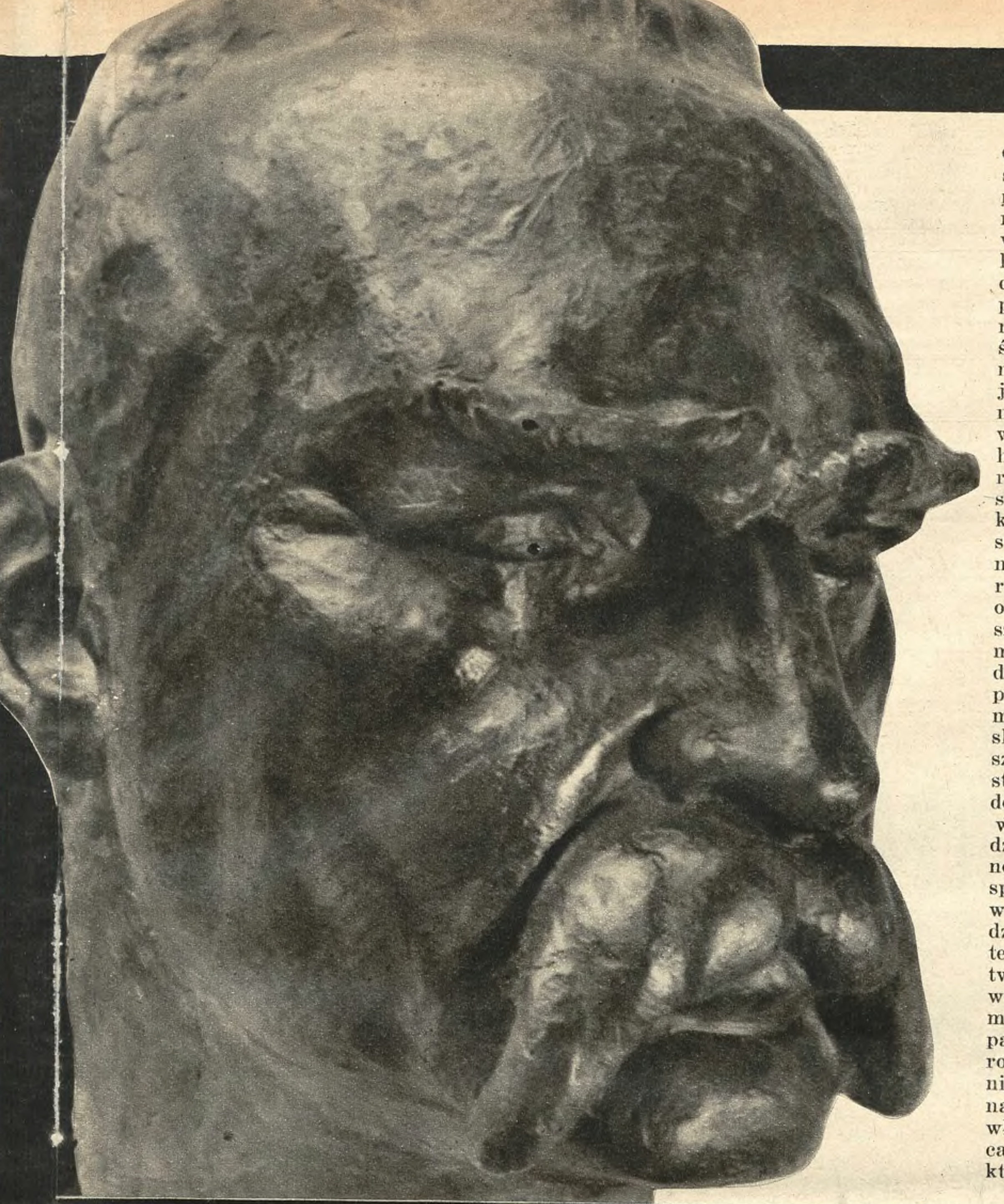


*Venizelos ze swoją żoną na pokładzie statku, tuż przed przybyciem do Neapolu.* Keystone — Berlin.



WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „SWIATOWID"

*Z okazji uchwalenia nowej Konstytucji odbyło się przyjęcie w Prezydjum Rady Ministrów. Na zdjęciu p. premjer dr. Kozłowski w towarzystwie (od lewej) wicemarszałka Makowskiego, senatora Targowskiego, wojewody Jaroszewicza, J. E. ks. kardynała Kakowskiego, posła Miedzińskiego i wicemarszałka Cara.*



Już było po północy, gdy na posiedzeniu Sejmu, rozpoczętem wczesnym ranem dnia 23 marca b. r. w głosowaniu przyjęto poprawki Senatu do poprzednio już przez Sejm uchwalonej ustawy konstytucyjnej i uchwalono ostatecznie nową Konstytucję, która temsamem w księdze historji związana będzie już z datą 24 marca 1935. — Data historyczna, w pełnem tego słowa znaczeniu. Państwo polskie, rządzone dotychczas konstytucją z roku 1921, od samego początku nawet przez jej twórców sądzoną, otrzymało w Konstytucji z 24 marca 1935 nowe podstawy bytu dalszego rozwoju. Nie będąc niewolniczem naśladownictwem żadnego innego, obcego nam ustroju państwowego, nowa Konstytucja jest wykładnikiem i ducha narodu polskiego i tych jego przejawów i zadań, jakie związane są z chwilą obecną, która cały niemal świat przetworzyła i na nowych osadziła fundamentach. Nie wzorując się ani na faszyźmie, ani na bolszewiźmie, ani wreszcie na hitleryźmie, nowa Konstytucja łączy dwa zasadnicze pojęcia, na których oprzeć się musi nowoczesne państwo polskie: wolność obywatelską z silną władzą. Nauczeni doświadczeniami dawniejszej Polski, która, poznawszy zasadnicze wady swego ustroju, w pamiętnej Konstytucji Trzeciego Maja 1791 r. daremnie usiłowała je naprawić, ale nie poszła zupełnie na marne, bo przyszłym pokoleniom przekazała rozumną myśl państwową, obywatele dzisiejszej Polski, z dwóch stron otoczonej potężnemi organizmami państwowemi, w ogromnej większości zrozumieli, że z zachowaniem wrodzonej każdemu Polakowi miłości wolności trzeba rządy państwem złożyć w silne ręce, świadome swej odpowiedzialności przed narodem, ale zarazem ster nawy państwowej prowadzące linją stałą, niezależną od chwilowych podmuchów. Przekonanie to zwolna urabiało się w społeczeństwie polskiem, kierowanem od r. 1926 konsekwentną myślą polityczną Marszałka Piłsudskiego. I tak się stało, że mógł wreszcie nadejść ten historyczny dzień 24 marca 1935. Powitany został w całym kraju radośnie. W niezwykłem napięciu wszyscy obywatele Polski wsłuchiwali się w sobotę w wieści, nadchodzące z historycznego posiedzenia Sejmu. A gdy niedzielnym rankiem wiadomość o uchwaleniu nowej Konstytucji rozeszła się po całym kraju, wszędzie wywołała spontaniczne objawy radości. Obchody niedzielne, odbyte nietylko w stolicy i w większych ośrodkach miejskich, ale rzec można wszędzie, gdzie zdołano je choćby doryweczo zorganizować, miały charakter nietylko imponujący, ale i serdeczny. Wszystkie były świadectwem, że społeczeństwo z radością wita ostateczne załatwienie najważniejszej dla państwa sprawy, sprawy, która nie jest tylko przemijającem zagadnieniem, ale decyduje o całej przyszłości naszego państwa, ma być i będzie niewątpliwie fundamentem jego dalszego rozwoju. W rocznicę pamiętnego dnia 24 marca 1794 r., kiedy Naczelnik Tadeusz Kościuszko przysięgał na Rynku krakowskim wierność narodowi polskiemu, biało-czerwone sztandary, zdobiące siedziby władz i wszystkie domy polskie głosiły nietylko Polsce, ale i światu całemu, że państwo nasze zyskało wreszcie trwałe fundamenty, na których oprze budowę swej przyszłości.

# MAMY NOWĄ KONSTYTUCJĘ.

*Twórca nowej Polski Marszałek Józef Piłsudski. — Rzeźba Józefa Thoraka.*
*Foto dr. H. Weskamp, Berlin.*



*Historyczne posiedzenie Sejmu w dniu 23 b. m — Na trybunie prezes Klubu B. B. W. R. poseł Walery Sławek, wygłaszający przemówienie.*



*Kraków uczcił nową Konstytucję manifestacyjnym pochodem. Na zdjęciu grupa żeńskiej młodzieży pracującej, przechodząca przez bramę Florjańską.*



*Manifestacja na cześć Rządu na Starem Mieście w Warszawie po uchwaleniu Konstytucji. Na trybunie widoczny wicemarszałek Car.*



*W restauracji w „Domu Akademiczek“ w Warszawie.*

# WŚRÓD STUDENTEK WARSZAWSKICH.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID“.



*Ogonek przy telefonie.*

Poczynając od roku 1864, w którym dwie pierwsze kobiety zażądały przyjęcia na uniwersytet w Zurychu, liczba kobiet, zapisujących się na wyższe uczelnie wzrastała bezustannie... Dziś w murach uniwersyteckich kształci się ogromna rzesza studentek, których liczba, jak np. na wydziale humanistycznym przewyższa ilość studjujących mężczyzn. Chociaż dla kobiet dostępne są wszelkie studja, jednak najbardziej im odpowiadają: pedagogika, dentystyka, chemja, farmaceutyka, medycyna, nauki handlowe, ogrodnictwo...

Oczywiście, że nie wszystkie, lecz w każdym razie większość akademiczek prowadzi swe studja poważnie. Największą trudność sprawia... kwestja zwielokrotnienia czasu. Trzeba się uczyć, chodzić na wykłady, nie zaniedbywać pracy społecznej, podjąć się często pracy zarobkowej, no i... trzeba znaleźć trochę swobodnego czasu dla siebie, na sporty, zabawę...

Ale ostatecznie studentki jakoś sobie radzą — i czem która więcej ma do zwalczenia przeciwności — tem jest odporniejsza.

Właśnie poznałam w „Domu Akademiczek“ przy ul. Górnośląskiej jedną z takich „wesołych“ studentek w kuchence. Na każdem piętrze jest wspólna kuchenka gazowa.

— Przepraszam za wścibstwo, ale chciałabym wiedzieć, ile kosztuje panią obiad?

— Ależ chętnie odpowiem. Przeciętnie wypada 30 groszy. Na życie nie wydaję więcej miesięcznie jak 15 zł. Mieszkam w 3-osobówce, płacąc 18 zł. miesięcznie. Tak, że otrzymywane 60 zł. świetnie mi wystarczają na wszystko. Za czesne nie płacę; mam stypendjum.

Jest miła, żywa, na nic nie narzeka, nie skarży się. Z zapałem studjuje dentystykę, rozczarowawszy się po roku do filozofji.

— Mnie jest dobrze — opowiada dalej. — Ale cóż mają powiedzieć koleżanki, które studjując muszą zarabiać na życie, a często jeszcze posyłać pieniądze do domu! Wiele jest wśród nas urzędniczek.

„Korki“ (lekcje) są najbardziej poszukiwanem źródłem zarobku. Zresztą chwytamy się, czego można. Są wśród nas akwizytorki, fryzjerki na miejscu, również... bony, które z dziećmi chodzą na spacery.

Inna z koleżanek wtrąca: Są też i dzielne dziewczęta, które pracują jako robotnice, a wolne godziny poświęcają nauce. Jest im ciężko, lecz są silne, mężne i odporne na zły los. Będą z nich ludzie! Już są!...

Często, gdy bieda przyciśnie, ukazują się ogłoszenia: „Pantofle brokatowe, prawie nowe. Cena 6 zł., lub „Jesionka, prawie nie noszona, do sprzedania“.

— Czy Panie wszystkie się tu znają?

— Jest nas 415, więc... najbliższe sąsiadki naturalnie, z innymi spotykamy się w restauracji, w której nietylko my się stołujemy. Mimo, że nie żyjemy wszystkie z sobą blisko, czujemy się tu dobrze. Zawsze to przyjemniej jest mieszkać w gromadzie, niż u nieznośnej „baby“. Tu jesteśmy u siebie. Mamy wygodę i swobodę. Dobrze tu się pracuje i mieszka.

* * *

Inny nastrój panuje w Internacie S. S. Urszulanek dla studentek. W Domu Akademiczek długie korytarze, rząd drzwi z wizytówkami — przypominają hotel — w internacie jest jakoś bardziej po domowemu. Jest przyjemnie, czysto i schludnie. Wchodzimy do dużego salonu dla gości. Zapytuję jedną z pensjonarjuszek: czy zadowolona jest z pobytu w internacie?

— Ba, gdybym nie czuła tu się świetnie, chyba nie mieszkałabym czwarty rok! Siostry są takie miłe i dobre. Opieka ich nie ciąży, lecz pieczołowicie nas otacza. Z koleżankami jesteśmy zżyte. Oczywiście, tworzą się paczki i kółeczka.

— A jak Panie spędzają czas poza godzinami nauki?

— A to muszę opowiedzieć o „szałach“, jakie nas ogarniają. Dwa lata temu był szał językowy, wszystkie prześcigałyśmy się w uczeniu obcych języków, potem teatralny „en masse“, prawie codzień chodziłyśmy do teatru, wreszcie brydżowy. Był też szał spirytystyczny. Z tego okresu zachowało się żywo w pamięci pewne wydarzenie: Gdy tylko miałyśmy chwilę czasu, zaraz urządzałyśmy seanse. Ja byłam jedną z najbardziej zapalonych i odważnych. Któregoś wieczora, gdy wróciłam z seansu, który odbywał się w sąsiednim pokoju, usłyszałam, leżąc już w łóżku, hałas spadającej książki, w chwilę potem drugiej... Nagle... walizka pod łóżkiem zaczęła spacerować. Zrobiło mi się gorąco... Co to znaczy? Nie ochłonęłam jeszcze z poprzedniego przerażenia, gdy czuję, że ktoś, czy coś ściąga mi kołdrę. O, tego było za wiele! Obudziłam towarzyszkę, mówiąc, że tu dłużej nie wytrzymam! Co się tu dzieje? Uradziłyśmy przenieść się do drugiego właśnie wolnego pokoju. Dopiero po dwóch latach koleżanka przyznała się, że zrobiła mi „kawał“ celem oduczenia mnie od manji spirytystycznej. Dokonała tego sama. „Ruszające się“ przedmioty były przywiązane na sznurkach, które ona ciągnęła...

— Brr... to rzeczywiście była straszliwa noc! Ale wróćmy do tematów nie z duchem, lecz z ciałem związanych... Ile płacą Panie za mieszkanie i utrzymanie?

W 6-osobówkach 65 zł., 2-osobówkach 95 zł., a w 1-osobowych 120 zł. Zależnie od sumy przysyłanej z domu, wybiera się pokój.

Wchodzimy do jednego z pokoików. Mały, ale czysty, miły, taki „panieński“.

Ogół akademiczek można podzielić na dwie grupy: te, które mieszkają przy rodzicach i te, które wyjeżdżają z rodzinnych miejsc do Warszawy na okres studjów. Pierwsze narażone są na mniej trudności, drugie natomiast rozpoczynają wcześnie samodzielne życie. Jedne i drugie szczęśliwe są jednak, że dostępne są dla nich wyższe uczelnie, do tak niedawna surowo zamknięte dla kobiet. Szczęśliwe, że mogą stać się pożytecznemi obywatelkami kraju.

**Krystyna Dienstl.**



*„Powtórka“ przed egzaminem.*



*Studentka gotuje obiad na wspólnej kuchence gazowej.*

# MISSISIPI SZALEJE.

Wskutek ulewnych deszczy wiosennych rzeka Missisipi i jej dopływy wystąpiły z brzegów, zalewając na ogromnej przestrzeni północne połacie stanu Arkansas. — Katastrofa powodzi dała się szczególnie we znaki miastu Jackson, gdzie 15.000 osób znalazło się bez dachu. Akcja ratunkowa zmierza przedewszystkiem do ochrony tam przybrzeżnych, których przerwanie wyrządziłoby nieobliczalne szkody.



*Miasto Jackson zalane przez wylew Missisipi.* Keystone.

# POLOWANIE NA WILKI I RYSIE.



*Ryś, zabity przez szambelana Karskiego.*
Zdjęcia Sz. Karskiego — Włostów.



*Król polowania szambelan Szymon Karski.*



*Wilki na rozkładzie.*

U hr. Jana Plater-Zyberka w dobrach Łużki-Horodziec (woj. wileńskie) odbyło się polowanie. W cztery strzelby ubito pięć dzików i olbrzymiego rysia. Królem polowania był szambelan Szymon Karski, który położył rysia i wilka. Polowania kresowe mają swoją ustaloną sławę, nietylko w kraju, ale i zagranicą, dowodem czego są liczne wycieczki cudzoziemców, którzy przybywają do puszcz kresowych i są zdumieni mnogością zwierzyny, uchodzącej na Zachodzie już za egzotyczną.

FELIKS DANGEL

# ŚLADAMI NAPOLEONA.

## NOWE, SENSACYJNE ODKRYCIA Z CZASÓW WOJEN NAPOLEOŃSKICH W KOŚCIELE OO. DOMINIKANÓW W WILNIE.

Może z wielkich, barwistych snów ludzkości, ten sen właśnie i rapsod ten wielki, nie stracił nic na barwach i śmiałości, może ta tylko bajka, pomimo półtorawiecznej omal-że odległości, po dziś dzień nie trąci patyną przeszłości, a zawsze błyska różowym uśmiechem życia.

Epopeja pod wielką cyfrą „N.“

Napoleońska.

I nie tam pod sklepieniem Pałacu Inwalidów, nie nad szaremi wodami Sekwany, kult ten w najpiękniejszy kwiat wspomnienia się przerodził, ale tu na równinach Wisły i Niemna, świeżym, pełnym tętniącej pulsacji życia powstał.

Po dziś dzień trakty na szarej ziemi Wileńskiej imię Jego noszą, mała, niepozornie wyglądająca gospoda szczyci się tem, że Jego gościła, w małym dworku, wśród nielicznie zachowanych z pożogi ostatniej wojny rupiecia, czeczotkowa skrzynka, mały relikwiarzyk stanowi, przechowując w sobie czarkę porcelanową, z której pił Cesarz, bądź mały koronkowy „m u s m a r“ księcia Pepi.

Gdy latem roku 1812 spływając z gór Ponarskich z mieniącą się wszystkiemi barwami tęczy na ziemię tę spłynęła armja trzydziestu narodów, niosąc braciom z za Niemna zew nowego życia,



Trakt napoleoński pod Wilnem, którym ciągnęła armja cesarska w r. 1812 na Moskwę.



*Czaszki żołnierzy napoleońskich ze śladami od kul, odkryte w podziemiach dominikańskich w Wilnie.*

gdy cały brylantowy pałac marzeń o Ojczyźnie runął pod razami szabel kozackich i pod smaganiem mrozu w grudniu tegoż roku... nie wiedział nikt, że przed ziemią Wileńską spłynęła wielka kometa, ślad niezapomniany po wieki zostawiając.

On tu był, tu kwaterował, w tym pałacu z panią Tyszkiewiczową rozmawiając, błysnął dowcipem, a tam znów w niepohamowanym swoim gniewie na łeb z pokoju w y g n a ł

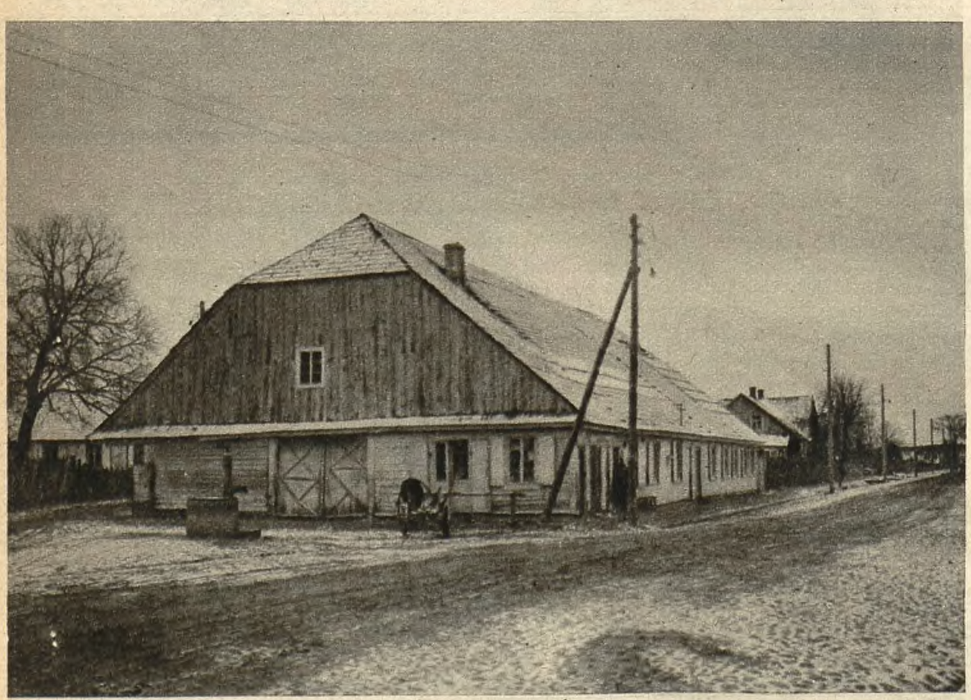


*Zwały zwłok żołnierzy napoleońskich w podziemiach kościoła OO. Dominikanów w Wilnie. Na pierwszym planie widoczne buty kirasjera.*

i sromotnie w lampasy generalskie kopnął Bestużewa, wysłannika cara Aleksandra.

Od Wilna na Święciany sunęła Wielka Aarmja. Połyskując kirasami w słońcu, sunął 14 pułk Małachowskiego i srebrni husarzy, szaserzy gwardji i „starzy wąsacze“ grenadjerów gwardji, nad baterjami „córek cesarza“ kołysał się las czerwonych „pleronów“ i furkotały ułańskie proporce i pieśń zwycięstwa grała trąbka.

A wśród kolumn tych barwistych, jak żywa łąka kwitnących, na pasach kołysała się kareta Cesarza, na koźle której. w białym turbanie twarz swą czaną, do szlachcianek wileńskich wykrzywiał Rustan. Na Smoleńsk, Witebsk i na Moskwę sunęła wielka armja całej Europy wesoło i zbrojnie, a nikt nie pomyślałby wtedy, że za miesięcy kilka przerzedzi się ten zastęp zbrojny w gromadę żebraczą, w gałgany odzianą, gorączką ziejącą, a On, co paruset królów w Dreźnie podejmował — chłopskiemi saniami od armji własnej uchodzić będzie.



*Karczma w Oszmianie, gdzie w czasie odwrotu stał kwaterą Napoleon.*

Tej ewentualności nie przewidywał najgenjalniejszy szachista świata.

Po dziś dzień istnieje wierzbami sadzony trakt klęski odwrotu, trakt Oszmiański — przez lud Wileńszczyzny „czarnym traktem“ zwany.

Białe śniegi traktu zaścielał bowiem wtedy gęsty trup żołnierza.

Po dziś dzień istnieje karczma, w której Cesarz, uchodząc ze Smorgoń przez Oszmianę dla koni przeprzęgu się zatrzymał, sam, bez eskorty, a odnalazłszy w Oszmianie stacjonujący szwadron polskich ułanów, od nich eskortować się rozkazał, gdyż w tych ciężkich chwilach swego życia im tylko zaufał.

Był dzień 3 grudnia 1812 roku, dzień od mrozu skrzybotliwy i ciężki, a mroki szare z bezgwiezdnego nieba na utuloną w śniegowiskach Oszmianę spływały.

W miasteczku kwaterował szwadron ułański z dwustu trzynastu ludzi się składający, a stanowiący przednią straż garnizonu wileńskiego.

Rodzina arendarza karczmy Stanisława (nazwiska niestety nie spotykam w kronikach) układała się do snu, gdy wtem chłopak stajenny anonsował przybycie od Smorgoni powozu i dwojga sań, w których panowie jacyś dostojni przybyli. W migotliwem świetle latarni ujrzał arendarz wyłaniające się z karety dwie postacie, z których jedna okutana w zieloną szubę, posiadała futrzany kaptur, głęboko zasunięty na czoło, drugi zaś podróżny ubrany był w mundur marszałka wojsk francuskich.

Przy pomocy i tłumaczeniu rotmistrza ułańskiego, który wraz z murzynem siedział na koźle, karczmarz dowiedział się, że panowie pragną wina gorącego.

— Wina? w Oszmianie?

Było nieco cienkusza, ale go już wypili stacjonujący panowie od polskich ułanów, obecnie w lamusie jest tylko mleko.

— Eh bien donner du mleko! — zadecydował pan w kapturze, w którym karczmarz nie rozpoznał Cesarza.

Poza karetą przybyły przed karczmę i dwie pary sań. Eskortując Cesarza w karecie jechał marszałek Duroc i rotmistrz Dunin-Wąsowicz, w saniach zaś jako świta przybywali: Caulincourt, wielki koniuszy cesarstwa z hrabią de Lobau, oraz generał Lefebre Desnouettes z szefem szwadronu gwardji.

Zawezwany do karczmy zjawia się dowódca oddziału ułańskiego z Oszmiany i między nim a Cesarzem wywiązuje się djalog następujący:

— Ilu pan masz ludzi?

— Dwustu trzynastu, Najj. Panie!

— Polacy?

— Tak jest!

— Bon! odwiozą mnie do Wilna.

— Pod Świętym Duchem (folwark) są kozacy, Sire!

— No to jak mnie brać będą, każesz mnie zarąbać...

W ciemną noc mroźną odstawili ułani polscy Cesarza żywym do Wilna...

Pozostało ich z całego szwadronu jedenastu...

Reszta zginęła z mrozu na siodłach.

* * *

Z pamiątek napoleońskich w Wilnie nietylko domy i trakty pozostały.

Odkryte niedawno podziemia w kościele O. O. Dominikanów odkryły jeszcze jedną pamiątkę.

Zwłoki żołnierzy małego kaprala, które złożono tam przed laty ze szpitala wojskowego, na który ten klasztor Dominikanów zamieniono.

Ze zwałów zwłok wystercza but wysoki kirasjera, czaszki niektórych szkieletów noszą ślady cięć i obrażeń bardzo ciężkich.

Prace odkrywcze w podziemiach prowadzone przez akademików z Klubu Włóczęgów, pod kierownictwem St. Janickiego natrafią zapewne na jeszcze niejedną ciekawostkę w podziemiach, znalezisko jednak przez nich odkryte przysporzyło badaczom epoki napoleońskiej jeszcze jeden ślad wielkiego marszu kultury Zachodu pod mury Bizancjum — Moskwy.

# To i owo na wiosnę.

Moda żegluje z szeroko rozwiniętemi żaglami, na których widnieją hasła powrotu do indywidualności kobiecej. Wszystko, co tę kobiecość uwypukla i podkreśla, znajduje żywe zastosowanie i jeszcze żywsze przyjęcie w świecie mody. Mówią nawet — ale to złudne chyba nadzieje — że i wychudzona sylwetka musi ustąpić miejsca pełniejszym, bardziej kobiecym kształtom. Przyjąć to można tylko z wieloma zastrzeżeniami. Zbyt korzystnym i młodzieńczym jest wygląd wysmukłej kobiety, aby tak łatwo było go zdegradować.

Z hasłem indywidualności kobiecej idzie w parze wielka rozmaitość form. Więc często zmieniamy sukienki w ciągu dnia, a każda z nich inne nosi piętno. Od skromnego kostjumu z możliwością zmieniania coraz innych bluzek, do sukien wieczorowych, wizytowych, cocktailowych, bridżowych, dancingowych... ileż to zmian. A wiadomo, że kobiety lubują się w zmianie stroju, więc temu hasłu ulegną wszystkie w miarę możliwości... ekonomicznych.

Kobiece tendencje mody będziemy podkreślać mnóstwem uroczych drobiazgów. Przy ciemnych sukienkach dużo białego: kołnierzyk, manszety, żaboty, koronki. Dekolt narazie malutki. Główka wychyla się jak kwiat z kielicha. Fryzowane ryszki, falisto stojące kołnierzyki, kwiaty koło szyji, kwiaty na kapeluszu, to wszystko służy jednemu celowi: musimy wyglądać bardzo po kobiecemu i bardzo młodo! Jak najmłodziej!

Więc i kapelusz jest temu podporządkowany i jest albo filuterny albo młodociany przez prostotę dużego ronda. Ciemny musi być przybrany jasną plamą wstążki lub kwiatu. Jasny dostosowany do koloru kostjumu czy sukienki, które już wiosna przynosi w delikatnych odcieniach. Niemniej kolory granatowy i czarny nie są wcale odrzucone, właszcza od kostjumów taftowych lub z moory, na użytek popołudniowy lub wieczorny z bluzeczką z koronek lub lamy. Ślicznie też wygląda przy takim kostjumie aksamitna biała bluza, będąca nieoczekiwanem zjawiskiem na tle nowości wiosennych.

Nie brak i rękawiczek w najnowszym repertuarze. Coraz bardziej zbliżają się one do tonu materjału sukienki, a nawet z tego samego bywają zrobione, przy ozdobieniu tylko skórką w odpowiednim odcieniu.

A więc: dużo zmian, a wszystko dla uwydatnienia kobiecego i młodocianego wdzięku.

J. Z.





*Do białej sukienki płóciennej, lekki żakiecik płócienny w barwną kratkę.*

*U góry: Biała kokarda przy kapeluszu i białe kwiaty na szyji — oto coś bardzo modnego tej wiosny.*

*U dołu: Skromna, lecz jakże bardzo kobieca, biała sukienka wełniana — o kołnierzu nowego kroju: kielicha.*



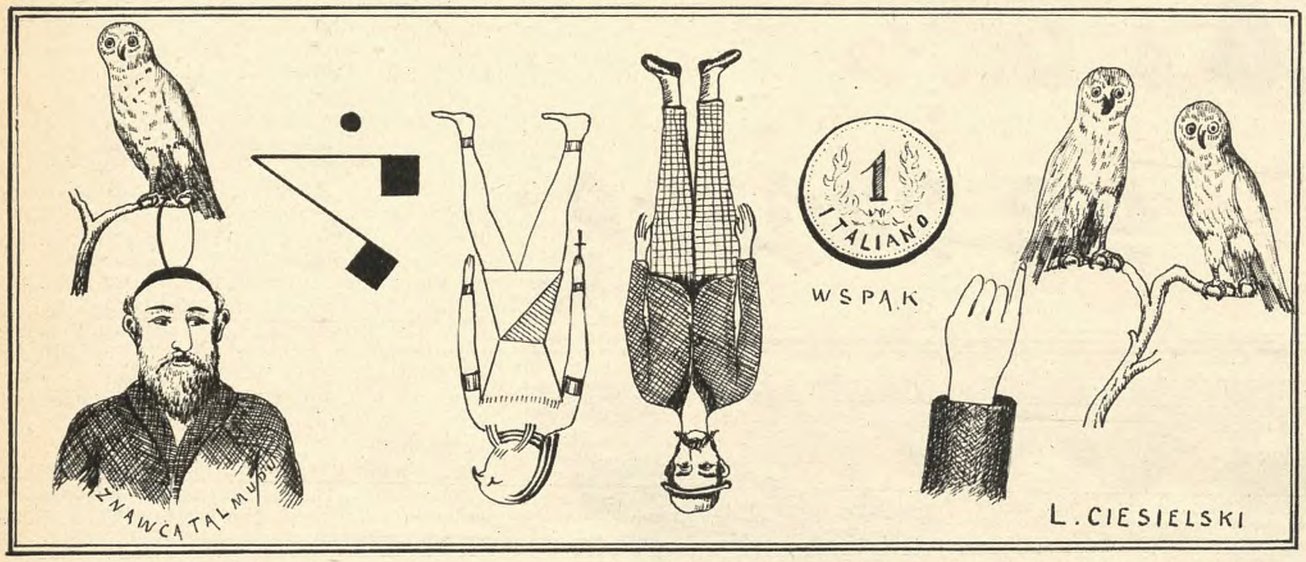


*Ciemną sukienkę wizytową ożywia kołnierz plisowany z gazy i takaż ryszka.*

## Rebus.

(Ułoż. L. Ciesielski — Warsz. Kl. Szaradz.).

**By się nie męczyła zbytnio twoja główka,**
**zdradzę że rebusik ma tylko trzy słówka.**




## Odgłosy wiosny.

**(Ułoż. L. Rudkowski — Warsz. Kl. Szaradz.).**

**Raz-druga** na ziemi i w polu i w lesie!
Już **osiem-czwór** do nas! Już widać ją wszędzie!
Napewno nam dużo dobrego przyniesie,
spełniając temsamem swe wielkie orędzie!

Więc my **tuzin-dziewięć** i **dziesięć** tę wiosnę
pospieszmy gromadnie z piosenką wesołą,
bo z rąk jej czerpiemy te chwile radosne,
przy których pogodą rozjaśnia się czoło!

Wszak nam **sześć trzynaście** i **siedem** już przy niej
ni sportów zimowych, ni śnieżnych uroków.
Wśród wód odtajałych łódź nasza popłynie
pod niebem, wśród żagli z białego obłoku.

Choć jedni **czternaście-jedenaście** o tem,
że może **raz-druga** trwać długo nie będzie, —
niemiłe te wróżby zostawmy na potem,
gdy lato swe czary promienne rozprzędzie!

Tymczasem się cieszmy urokiem tej wiosny,
gdy nas **siedem-dziewięć** jej wdzięk i upaja;
o hołdy jej nikt z nas **sześć** będzie zazdrosny,
gdy olśni nas słońcem w dzień kwietnia, czy maja!

**Czternaście!** Gdy przyjdą dnie nowe **pięć** wiosną,
gdy ona trosk chmurę nam z lic **trzy-trzynaście,**
gdy **raz-sześć** jej wietrzyk, a smutku łzy oschną,
to wdzięczność — złą zazdrość pogrzebie w przepaście!

O! Czcij **jedenastą trzy** wszystkich sił swoich,
bo **osiem** tej wróżce z oczami jasnemi
jest szczęścia nadzieja, — więc każdy się boi,
by nie **tuzin-cztery** za wcześnie z tej ziemi!

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30. IV. 1935.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 6 kwietnia 1935. wraz z załączonym kuponem.

## Rozwiązanie z Nr. 10.

**Podatek od kawalerów.**

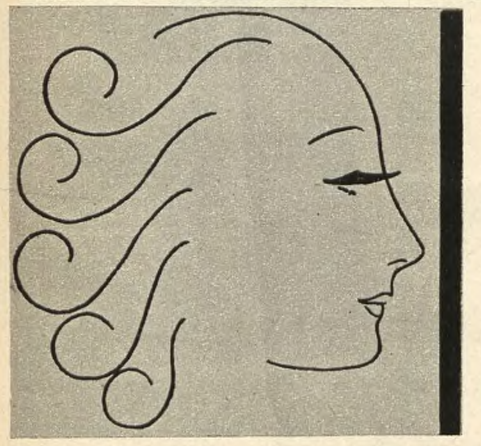
## Trafne rozwiązanie zagadki z N-ru 10 nadesłali:

Bańkowski, Nowowilejka; ks. Juljan Arlitewicz, Skotniki; J. Czołba, Poznań; Marja Gawryleni, Baranowicze; Alfons Warzecha, Trzebinia; Malwina Kozubska, Kraków; Irena Swalska, Koluszki; Anna Loeglerówna, Lwów; Józef Kowalik, Łódź; Janek Stec, Cieszyn; Kazimierz Cyganek, Bydgoszcz; L. Trepińska, Katowice; Jan Obtułowicz, Żywiec; Wł. Jankowski, Żywiec; Janina Jankowska, Borysław; M Lewicki, Przemyślany; Andrzej Pieńkowski, Kościan; E. Stanowska, Otynja; Jan Nowaczyk, Łódź; Lidja Sasówna, Kraków; Marja Makowska, Łódź; Marja Makowska, Łódź; Marja Sobczyńska, Kalisz; Józef Pągowski, Kraków; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Halina Rutkowska, Mińsk Mazowiecki; L. Rudkowski, Ciężów; L. Rudkowski, Ciężów; T. Rofaliński, p. Panki; Marja Wilińska, Kraków; Michalina Garczyńska, Krzemieniec; Anna Klażyńska, Łódź; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; Stanisław Beksiński, Sanok; Bogdan Manulak, Tarnobrzeg; Kazimierz Koczański, Rohatyn; Kazia Krygierówna, Łódź; Konrad Oślizło, Szopienice; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Ewa Brzozowska; Stanisław Tymec, Kraków; Zofja Lasocka, Warszawa; Leontyna Lenobel, Lwów; Edward Protasewicz, Wołomin; Józef Wilkowicz, Mielec; Zygmunt Wiśniewski, St. Łapy; Wanda Męclewska, Warszawa; M. Zozuniówna, Warszawa; Książek Kazimierz, Mielec; T. Miniszewska, Warszawa; I. Snitkówna, Miechów; J. Szydłowski, Częstochowa; **Irena Danekerówna, Nowy Rembertów (zł. 20.—)**; Czesław Kozłowski, Warszawa; mgr. Władysław Skoczylas, Lwów; Marjan Jagusiński, Kraków; Marja Baworowska, Sorocko; Alfreda Świtkowska, Lwów; Roman Goliński, Lwów; Henryk Kwaśniak, Sosnowiec; Paweł Kucharski, Sosnowiec; B. Wodzyński, Radom; Władysław Pędzimąż, Zakopane; Sylwester Klupsz, Czempiń; Zygmunt Beznucha, Sanok; Czesław Mączewski, Warszawa; Tadeusz Rzadki, Borysław; J. Gillowa, Warszawa; Henryk Wajntreter, Łódź; Hanna Radziejowska, Poznań; Jerzy Zapiór, Kraków; Leszek Sowiński, Chorzów; Ela Głowacka, Lublin; Jan Nieć, Sanok; Irena Senze, Żychlin; „Maryśka z Pohulanki"; „Wilnianin"; Zbigniew Kowal, Stołpce; Stanisława Bejnarówna, Turmont; Leon Bieniarz, Lwów; Władysław Bieniasz, Lwów; Marja Gorzkowska, Kraków; Jasia Markowska, Warszawa; Józef Maziarz, Ozorków; Bronisława Godzieniówna, Borysław; Stanisław Kostka, Sosnowiec; Pchor. Mieczysław Miska, Grudziądz; Natalja Sobolewska, Lublin; Karol Wołdzich, Stanisławów; Janina Szeremetowa, Lwów; Jarosław Samilski, Poznań; Kr. Miroszewska; Jerzy Orion Starzyński, Lwów; Zygmunt Tietz, Warszawa; Wanda Szewczykówna, Dębica; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; St. Mikowska, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Franciszek Litwiński, Lublin; **Marzenka Królówna, Przemyśl (zł. 10.—)**; Leon Stojak, Pamiątkowo; Follek Rajmund, Rybnik; Ryszard Biczek, Rybnik; Cz. Więcławski, Warszawa; Władysław Tyblewski, Poznań; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Jan Badura, Szopienice; Józef Krzyżaniak, Poznań; Kazimierz Leśnik, Poznań; Kazimierz Towgań, Sandomierz; Franciszek Sarama, Mielec; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol; Basia Bytomska, Cieszyn; Sura Adam, Lwów; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Prenumerator z Danilcza; Marja Dohnalikówna, Lwów; Zygmunt Szorc, Radom; „Emmarino", Kartuzy; Jadwiga Gapińska, Bydgoszcz; Kazimierz Rotter, Otynja; Marjan Taras, Stryj; Ir. Mally, Krynica; Michał Adamczyk, w Skórcu; A. Jakubowicz, Warszawa; Marja Rundowa, Bielsko; Klub Pracowników S. A. „Gazolina", Borysław; Józefa Jaarowa, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Z. Śmieciuszewski, Zwierzyniec; Eug. Bochnówna, Warszawa; Leo Ostrowski, Białystok; Władysław Wielhorski, Warszawa; Eugenjusz Kuhnke, Piotrków; Z. Ptaszyński, Oświęcim; Adam Bochniak, Tarnobrzeg; Haneczka Stankiewiczówna, Kraków; Stanisław Sztanderski, Skarżysko-Kamienna; Anna Lipowska, Rawicz; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; H. Mastalska, Krotoszyn; M. i W. Rzemyszkiewiczowie, Rydzyna; **Starża-Dzierzbicki, por. Lida (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30. IV. 1935)**; Andrzej Orszański, Kraków; H. Opielińska, Środa; „Bebe", Baranowicze; Michał Stefański, Wola Duchacka; Jan Piegza, Kraków; Danuta Wyrybkowska, Żnin; Stańczak Władysław; Muchowska Regina, Kościerzyna; Wanda Sobecka, Poznań; Teofil Sobecki, Poznań; Irena Malecka, Warszawa; kpt. Ludwik Hanschild, Nowy Targ; G. Leszczyńska, Łowicz; Adam Pettak, Lwów; Bogusia Mendralówna, Rzeszów; Wł. Gowin, Żywiec; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Karol Pajka, Targanica; Zofja Kowalczykowa, Łódź; Jola i Hala Kowalczykówna; Jerzy Sass, Krzeszowice; Adolf Klohes, Kraków; Kazimierz Mirowski Katowice; Franciszek Skowyra, Szarlej; Bolesław Kurowski, Warszawa; A. Leitner, Kraków; Jana T., Kraków; Alfred Tarnowski, Kraków; Ludka Ogrodzińska, Kraków.

Nagrody otrzymali pp. Irena Danekerówna, Nowy Rembertów (zł. 20.—), Marzenka Królówna, Przemyśl (zł. 10.—), oraz por. Starża-Dzierzbicki, Lida (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1. do 30. IV. 1935.).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.





## BEZPŁATNE PORADY

**Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY I KULTURY FIZYCZNEJ** — *pod redakcją*

### *MARY MAYER*

***kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki***

**WARSZAWA, AL. SZUCHA 4.**

**PANI Z. FUDALEJÓWNA.** Sposób zmywania skóry twarzy, jeśli to jest skóra zanieczyszczona, jest bardzo różnorodny, w zależności od tego,, jakiego rodzaju są zanieczyszczenia i w jakim stopniu skóra jest zanieczyszczona. Niezawsze zmywania mydłem pomagają. Należy bardzo sumiennie oczyszczać codziennie zrana i wieczorem, a nawet w ciągu dnia, zwłaszcza nos, brodę, miejsca wokoło nosa i czoło. Na noc użyje Pani kremu, którego skład podaję: Rp. Lenigaloli 5.0 — Acili Borici 2.0 — Ac. salic. 1.0, Eucerini, Waselini aa 15.0 — Ol. paraf. 20.0— Ol. geranium 2.0. — Rano umyć spirytusem salicylowym oraz preparatem, który Pani posyłam wraz z przepisem postępowania. Na całą twarz nałożyć krem pod puder i wykonać maquillage.

**PANI DZIUNKA.** Włosy proszę nacierać następującym preparatem: Rp. Spir. lawendowego 50,0. Spir. rosmarynowego 100,0. Tynktury jaborandi 5,0. Tynktury chinowej 3,0. Codziennie na noc rozkładać włosy „przedział po przedziale" i wmasowywać preparat zwitkiem waty. — Nalewka z korzeni pokrzywy zwyczajnej (1 część korzeni na 3 części wódki) zalecana bywa na porost włosów. — Nalewkę miesza się z dwoma częściami wody i tem naciera skórę na głowie. — Poza tem do mycia włosów polecają niektórzy znawcy ziół korzeń mydlika: saponaria officinalis (100 gr. mydlika zalewa się 2 litrami wody — zagotowuje i w odwarze tego korzenia myje włosy).

**STAŁA CZYTELNICZKA ZE STANISŁAWOWA.** Ponieważ wyczerpała Pani wszelkie wskazówki lekarskie i zabiegi tego rodzaju, jak: naświetlania, stosowanie recept złuszczających i t. d. nie pozostaje nic innego jak spróbować leczenia szczepionkami. Pielęgnacji nie zaniedbywać. Nigdy nie zaszkodzi!

**STAŁA CZYTELNICZKA „ŚWIATOWIDA" Z NAŁĘCZOWA.** Pyta Pani czy mogłaby być przyjętą przezemnie w czasie Jej bytności w Warszawie. Ależ naturalnie! Nic nie stoi na przeszkodzie! Prosi Pani o przysłanie preparatów, ale nie podaje Pani swego prywatnego adresu. Na odchudzenie łydek doskonale zrobią masaże seryjne (20—30) i bandażowanie po masażu na okres conajwyżej jednej godziny.

**PANI POD PSEUDONIMEM „ALA".** Preparaty przesyłamy na adres prywatny.

**PANI POD PSEUDONIMEM „STRAPIONA".** Napisała Pani tak: „Łaskawa Pani, czy wypadanie rzęs może być spowodowane używaniem tuszu (nazwa firmy). Proszę wskazać jakiś środek najmniej szkodliwy". Odpowiedź na to: Tusz specjalnie tej firmy, Pani nie zaszkodził. A wogóle może szkodzić, jeśli używa go Pani stale, a przytem pozostawia go Pani na noc, nie zmywając tuszu z rzęs. Jeśli używa się środków upiększających — to pielęgnację trzeba doprowadzić do ideału. Nie znam takich środków, któreby nie szkodziły, jeśli co pewien okres czasu (4—5—6 godzin) nie będzie się ich usuwało.

**ZENKA FUDALEJÓWNA.** Pisze Pani tak: „Boże Jedyny, więc co ja mam robić?... Czy Pani nie uważa, że to jest poważny powód do samobójstwa!" Nie wiem ile panna Zenka ma lat, ale za takie „zdanie" mimo współczesnych metod wychowawczych, rugujących karę cielesną — dałabym Pani w skórę. Skóra Pani wymaga bardzo szczegółowej i umiejętnie przeprowadzonej kuracji. Na łojotok skóry cierpi 80 proc. ludzi. Nikt z nich nie myśli o samobójstwie. Cóż zrobiłyby fabryki i laboratorja kosmetyczne, gdyby tyle ludzi wymarło spowodu złej cery? Niech się Pani nie martwi! Należy codziennie dwukrotnie: zrana i na wieczór oczyszczać skórę twarzy preparatem głęboko oczyszczającym, mającym na celu osuszenie skóry. Na noc, prócz takiego dokładnego oczyszczenia proszę zastosować: Rp. Camphorae monobr. 3,0 — Resorcini resubl. 2, 5— Ac. Tannici I, 5 Spir. vini 66 proc.—180,0 Początkowo skóra będzie wyglądała nawet gorzej. Nie trzeba się przerażać! Po kilku tygodniach nastąpi poprawa. Mam wrażenie, że po upływie tego czasu napisze Pani do mnie. Będę czekała!

**PANI INŻYNIEROWA GIZELA.** Czy zwróciła Pani uwagę na przemianę materji? Czy pije Pani jakieś zioła, wspomagające tę przemianę. Dlaczego Pani „zapłakuje się" tak bardzo? Wiele ma Pani powodów do łez! Bardzo współczuję. Jednak chcę, jeśli wolno, postawić pytanie. Czy pomogły zły na zmartwienia? Na pocieszenie przyszlę Pani preparaty do pielęgnowania biednej, zmartwionej buzi. Proszę mocno się trzymać.

**STUDENTKA Z WILNA.** Dr Franciszek Stępniewicz — Warszawa, Szopena 16. Nie mogłam wcześniej służyć Pani adresem, ponieważ nie znalazła się Pani w kolejce. Listów jest bardzo, bardzo wiele! Nie należy mi grozić, że to „już ostatni raz zwracam się do Pani".

**WDZIĘCZNA KRAKOWIANKA.** Wdzięczna Krakowianka przysłała list pełen „wdzięku". Pisze tak: „My kobiety całodziennej pracy, nie wiem, cobyśmy zrobiły bez cennych rad Pani". — Cóż za kokieterja! — Proszę Pani „guzki" można usunąć tylko drogą operacji! Uskarża się Pani na brak czasu i na niemożliwość pozostania w domu czy w klinice. A w czasie urlopu? Pozatem znam wiele wypadków podobnych, w których reagowała Ubezpeiczalnia Społeczna. Jednej z moich znajomych Pań wykonał operację na „guzy u podstawy palca" lekarz Kasy Chorych. Prywatnie taka operacja jest kosztowna. Około 500 zł. Unierucha mia na okres 2-ch tygodni. W Warszawie wiele osób zarówno mężczyzn jak i kobiet, poddaje się zabiegowi usunięcia tych męczących guzów. Bardzo mądrze kończy swoje wywody „wdzięczna Krakowianka": „Czy miałybyśmy się wyrzec chęci zdobycia estetycznego, miłego i zdrowego wyglądu? Nie, to jest nie do pomyślenia! Pozdrowienia szlę „Krakowiance" i wytrwałości życzę w dążeniach do opanowania estetyki życia.



**RUBY KEELER**

**małżonka sławnego śpiewaka Al Jonsona, jest artystką filmową, która szczególny sukces odniosła w fimie „Idź tańczyć".**

# „CZERWONY SUŁTAN"



*Scena z filmu „Czerwony sułtan" wytwórni B. I. P., którego premjera w największym kinoteatrze londyńskim „Regal" odniosła niebywały sukces. Role główne w tym filmie kreują: Nils Asther, Fritz Kortner, Adrienne Ames, reżyseruje Paweł Grune. Na zdjęciu Nils Asther i Adrienne Ames.* „Sfinks".

# DRAMAT, CZY PIOSENKA?



*Janina Romanówna, utalentowana artystka teatrów warszawskich.*
*Fot. St. Brzozowski, Warszawa.*

Jak zapewne naszym Czytelnikom wiadomo, znakomita artystka dramatyczna, Janina Romanówna, zaczęła się przed dwoma laty uczyć śpiewu. W kołach artystycznych mówiło się wtedy — a był to okres po t. zw. „wojnie teatralnej" — że Romanówna zamierza przejść z teatru do rewji. Pogłoski te potwierdził jednorazowy występ tej aktorki na scenie, sfuzjonowanej wówczas z Teatrem Polskim „Bandy". Był to jednak tylko jeden, jedyny występ...

Potem usłyszeliśmy, zdaje się, w kwietniu 1934 roku, Romanównę w radjo. Jej miękki, ciepły, niezwykle miły głos spotkał się z nadzwyczajnem przyjęciem. Najlepszym dowodem tego uznania były dziesiątki listów, jakie napłynęły zarówno do Romanówny, jak i do radja.

Obecnie coraz częściej spotyka się nazwisko tej nowej pieśniarki w programach radjowych.

* * *

— Co panią bardziej pociąga, dramat, czy piosenka? — Z tem pytaniem zwróciliśmy się do p. Romanówny.

— Piosenka — brzmiała odpowiedź — daje mi osobiste, pewnego rodzaju, wyżycie się. Lubię śpiewać. Zaczęłam się uczyć z tą myślą, żeby śpiewać dla własnej przyjemności. Dlatego nie śpiewam na koncertach, bo wówczas piosenka przestaje być przyjemnością, a staje się pewnego rodzaju wysiłkiem. Bezpośredni kontakt z publicznością tremuje mnie i przeszkadza w skupieniu.

Chętnie natomiast śpiewam w radjo. Tam jest bowiem jednocześnie ta swoboda, jaką mi daje świadomość, że jestem sama i śpiewam dla własnej przyjemności, z drugiej zaś strony wiem, że mnie słucha ta wielka masa ludzi, której obecność nie oddziaływa jednak na sposób wykonania tej, czy innej piosenki...

Inaczej rzecz ma się ze sztuką sceniczną.

**Teatr, to konieczność wewnętrzna...**

— W jakiem znaczeniu? Nie sądzę bowiem, żeby pani była aktorką dlatego, że musi pani nią być.

— O nie! Wprost przeciwnie. Jeśli nazwałam to w ten sposób, to jedynie dlatego, że teatr działa na aktora, jak narkotyk, to jest jakgdyby jakaś silna namiętność, od której trudno się uwolnić. Człowiek może nieraz upadać z przemęczenia, a jednak wtedy dopiero czuje się w swoim żywiole i jest zadowolony. Sztuka sceniczna daje człowiekowi możność stwarzania jakiegoś drugiego, równoległego życia, jakiejś fikcyjnej rzeczywistości. I w tem drugiem jakby życiu aktor ma możność wyładowania ze siebie tych wszystkich swoich uczuć, namiętności, którym nie może w normalnem życiu dać swobodnego ujścia.

Dalej teatr daje aktorowi w ciągu jego jednego życia wielokrotność wcielania się. Przeżycia, płynące z roli są nieraz tak silne, że wywierają wpływ na normalne życie artysty i pozostawiają na niem przez pewien czas swój ślad. Stąd nieraz mówi się o tym, czy innym aktorze, iż w życiu jest taki, jak na scenie. **To pomyłka. Bo ten aktor może być prywatnie kimś zupełnie innym, a tylko pozostają na nim w życiu ślady scenicznych koncepcyj.**

Innem następstwem intensywności życia scenicznego jest zmęczenie, szalone zmęczenie, które sprawia, że większość aktorów prowadzi zupełnie samotne życie. Po przedstawieniach i próbach najchętniej siedzi się wtedy w domu i zajmuje czemś, co pozwala swobodniej odetchnąć.

Gdyby aktora posadzić przy biurku i kazać mu pracować 8 godzin, albo nawet, gdyby mu nie kazano pracować, dano pieniądze i ułatwiono życie we wszystkiem, to jeśli jest aktorem z krwi i kości, nie wytrzyma. Scena ze swoją całą pracą i przeżyciami za bardzo przywiązuje do siebie. To jest jednak silny narkotyk...

Jak pan więc widzi, nie może być nawet mowy o zamianie dramatu na piosenkę. Za bardzo kocham teatr...

— Więc nadal pozostanie i piosenka i dramat?

— Raczej dramat i piosenka, bo piosenka jest tylko tem miłem wytchnieniem po pracy, **jest jakby kieliszkiem dobrego wina, jakie się od czasu do czasu pije z prawdziwą przyjemnością...**

**B. Si.**



# „RUMBA".



*George Raft i Carola Lombard tańczą rumbę w filmie Paramount'a pt. „Rumba".*
Paramount.

# JAK POLAK URATOWAŁ LUWR.



*Ogólny widok paryskiego Luwru.*

W ubiegłym miesiącu bawił w Krakowie znakomity uczony francuski p. Jamot, generalny konserwator Muzeum Luwru. W sali Muzeum Narodowego wygłosił doskonały odczyt o sztuce francuskiej, ilustrowany projekcjami. W sąsiedztwie płócien Matejki, Gierymskiego, Stanisławskiego, zamajaczyły dzieła Eugenjusza Delacroix, Claude Lorrain'a Corota. Zdawało się, że ten dystyngowany, siwy pan, wywołujący zjawy arcydzieł powierzonych jego pieczy, stanął wśród tych sal, aby polskim twórcom obrazów, rozwieszonych dokoła przypomnieć, tamte sale muzealne nad Sekwaną, do których oni, generacjami kolejnemi, dążyli w nabożnej pielgrzymce, do których, paleni ciekawością, kierowali pierwsze swe kroki po przybyciu do Paryża.

Luwr! Gmach, który, podobnie jak Watykan, daje miarę swego ogólnoświatowego znaczenia samem utartem spolszczeniem swej nazwy! Tej nazwy o równie odległem i tajemniczem pochodzeniu, jak „Wawel".

Średniowieczny gródek nadbrzeżny, panujący nad rzeką trochę poniżej ufortyfikowanego na wyspie Paryża, późniejszy zamek gotycki Karola V, który byłby mógł się zmieścić na połowie wawelskiego dziedzińca, w epoce Odrodzenia przeistacza się w klejnot francuskiej architektury, we wspaniałą rezydencję Walezjuszów. Ostatni z nich, w kilka lat po swej ucieczce z Wawelu, musiał zkolei pewnej nocy uchodzić z Luwru, aby już do niego więcej nie wrócić. Zbuntowany przeciw królowi Paryż, stawiał barykady.

Stawiał je nieraz, aż Ludwik XIV ukarał krnąbrne miasto, przenosząc do Wersalu słońce swego majestatu wraz z tysiącznemi rzeszami swego dworu. Luwr raz na zawsze przestał być rezydencją monarszą. Pomieszczono w nim królewskie zbiory sztuki, Akademje, mieszkania i pracownie dla artystów. Niema co mówić, w owych dobrych czasach siedział sobie taki malarz u Króla Jegomości, jak u Pana Boga za piecem.

Gdy Paryż Wielkiej Rewolucji wziął górę nad Wersalem, wersalskie skarby przewieziono do Luwru. Bonaparte zgromadził tam arcydzieła złupione we wszystkich stolicach Europy. Co kilka lat nowe zakupy i nowe zapisy powiększają nieprzeliczony las dzieł sztuki, zapełniający sale i galerje, ciągnące się kilometrami. Naukowe kierownictwo pięciu działów, z których się składa muzeum, powierzone jest dyrektorom, noszącym tytuł „konserwatorów". Administrację sprawuje obecnie „dyrektor" i „poddyrektor". Do niedawna funcje ich pełnił jeden tylko prawdziwy potentat: „sekretarz generalny".

Gdy przybyłem do Paryża na studja akademickie, ten urząd generalnego sekretarza już od wielu lat spoczywał w ręku ciekawego człowieka. Miałem do niego list polecający.

Coraz to wyżsi rangą i coraz to bardziej dystyngowani woźni poprowadzili mnie kolejno ku sanctuarjum naczelnej kancelarji, przyciszonym głosem wskazując drogę po wysłanych dywanami schodach i korytarzach. Otwarły się drzwi do prawdziwie ministerjalnego gabinetu. W głębi, olbrzymie okno z renesansowego ciosu tworzyło ramę dla niezrównanego pejsażu, w którym królewska architektura tej dzielnicy miasta rysowała się w przesubtelnych tonach atmosfery paryskiej. Uczułem się w samem sercu historji, wyrafinowanej wiekami kultury, w sercu najwykwintniejszej Francji.

Za biurkiem siedział człowiek o gęstej, powichrzonej czuprynie, której lata nie zdołały przyprószyć siwizną. Potężne, szerokie szczęki, porastała w szpic przycięta broda, spod niskiego czoła spoglądały spodełba nieufne, skośne i — nie można inaczej powiedzieć — bandyckie oczy. Dzisiaj powiedzielibyśmy, że ten pan wyglądał jak bolszewicki komisar z pierwszych lat z Z. S. R. R.

Był to długoletni sekretarz generalny Luwru... pan Trawiński. Monsieur Traweski.

Przyjął mnie zresztą bardzo życzliwie, rozmawialiśmy najczystszą polszczyzną.

Kimże był ten człowiek?

Poprostu komunardem, a raczej byłym komunardem. Wiadomo, jak liczny udział wzięli w Komunie lewicowi emigranci polscy. Po jednym z jej głównych wodzów, Dąbrowskim, poległym pod kulami Wersalczyków, pozostała do dziś dnia sława bohaterskiego generała (a także śliczna wnuczka). Trawiński, który miał zapewne zainteresowania artystyczne, został zamianowany generalnym sekretarzem Luwru. Wkrótce potem, gdy rządowe wojska dobywały Paryża, Komuna kazała poustawiać beczki z naftą w piwnicach muzeum. Sekretarzowi generalnemu bezwzględnie polecono podpalić je, w razie, gdyby Wersalczycy do miasta wkroczyli.

Luwr Walezjuszów, Gioconda, Uczta Weroneza, Wenus Milońska, wszystko miało pójść z dymem. Trawińskiemu zrobiło się żal. W nocy kazał zaufanej służbie wypuścić z beczek naftę, a napełnić je wodą ze Sekwany. Po kilku dniach Wersalczycy weszli do miasta. Gdy wojska doszły już do Łuku Triumfalnego, municypalni strażacy Komuny przybiegli, aby podłożyć ogień pod beczki. Oczywiście „nie chycił". Luwr był uratowany.



*„Wenus Milońska" jedno z największych arcydzieł rzeźbiarskich świata antycznego jest atrakcją Luwru.*

Wśród nieubłaganego pogromu Komuny, jeden jedyny jej funkcjonarjusz, Polak Trawiński, sekretarz generalny Luwru, zatwierdzony został przez Thiersa na swem stanowisku.

Gdy, skazane przez współczesnych na wieczne niewymówienie, imię Herostrata wcisnęło się jednak do ludzkiej pamięci, warto w niej zapisać nazwisko tego, który dla ludzkości uratował bezcenne skarby Luwru: Polaka Traweskiego.

**Ludwik Puget.**

# NAJROZKOSZNIEJSZE DZIECKO



*Maleńka, rozkoszna Shirley Temple, obecnie „największa" sława filmowa Ameryki, występuje ostatnio w filmie wytw. Fox p. t. „Roześmiane oczy". Shirley gra tutaj główną rolę kobiecą.*

*„FOX".*

PIELĘGNOWANIE URODY W ŚWIETLE WIEDZY LEKARSKO-KOSMETYCZNEJ. *Ciąg dalszy*

## PIELĘGNOWANIE PRAWIDŁOWEJ CERY.

W poprzednim numerze uzasadniliśmy konieczność pielęgnowania prawidłowej cery, drogą usuwania twardego naskórka i ożywiania odsłoniętej młodocianej warstwy. Podaliśmy do tego celu zespół tanich, a mimo to najskuteczniejszych preparatów: najpierw krem „Mollana" do usunięcia twardej powłoki naskórka, a po zużyciu 1 tubki tego kremu, krem „Ultrasol" do stałego ożywiania odsłoniętego młodocianego naskórka. Tak pierwszym jak i drugim kremem powleka się twarz na 10 minut przed myciem twarzy gorącą niemal wodą i jednem z neutralnych mydeł Dra Lustra. Nadmieniliśmy, że prawidłowa cera wymaga zmiękczającego naskórek pudru egzotycznego Dra Lustra, a jako podkład pod puder — kremu „Mira". Znakomitym zabiegiem ożywczym są naparzania twarzy przez 5 minut 3 razy tygodniowo stosowane. Przed naparzeniem powlec twarz kremem „Ultrasol". Każda właściwość cery wymaga innego sposobu naparzania, ale o tem w następnym artykule.

# TEATR KRAKOWSKI.



PP. Zofja Jaroszewska (na lewo) i Stanisława Kostecka w sztuce „Pieniądz, to nie wszystko" Bus Fehetego.



Scena z komedji szekspirowskiej „Poskromienie złośnicy", granej w teatrze krakowskim w opracowaniu reż. Białkowskiego. Na zdjęciu widoczni od lewej: pp. Turski, Wroński, Kułakowski, Solarski Biliżanka, Osterwa, Ordonówna, Staszewski, Hierowski, Starkówna i Pągowski



Dyrektor Juljusz Osterwa w głównej roli „Ptaka" Szaniawskiego, wznowionej w Krakowie w bieżącym sezonie.

W zakresie ogólnej kultury Krakowa, tak wielkie posiadającej znaczenie dla całej Polski, Teatr Miejski im. J. Słowackiego jest bezsprzecznie jedną z najważniejszych placówek. Był nią w przeszłości, kiedy ze sceny krakowskiej przemawiała wielka poezja dramatyczna, krzepiąca zarazem ducha narodowego, był nią w dobie „Młodej Polski", w teatrze krakowskim mającej swą główną trybunę, był nią w epoce Wyspiańskiego, który w dramatach swoich rzucał pomost pomiędzy dawną Polską romantyczną a nową, wskrzeszoną jako państwo, oparte na nowoczesnych podstawach. Ale teatr krakowski nie przestał i nie może przestać był placówką kultury narodowej i w odrodzonej ojczyźnie. W zmienionych warunkach, przy całem wysunięciu się stolicy odrodzonego państwa na czoło, Kraków, główne ognisko nauki i sztuki polskiej, musi także i z teatru promieniować na całą Polskę. Co więcej i zagranica uznając to znaczenie Krakowa, szuka w nim i dzisiaj odźwierciedlenia duszy narodu, który w obecnym układzie światowym tak ważną zajmuje pozycję. Długi poczet kierowników krakowskiej sceny, od St. Koźmiana po czasy dzisiejsze, stwierdza, że niemal zawsze na czele tej placówki stały osobistości, świadome odpowiedzialności swego zadania. Tak jest i obecnie, kiedy dyrekcja Teatru Miejskiego w Krakowie spoczywa w rękach Juljusza Osterwy, będącego nietylko jednym z najświetniejszych aktorów obecnej doby, ale w równym także stopniu znakomitym działaczem narodowej sceny, jako składnika nowoczesnej kultury państwa i narodu polskiego. Miasto, jak w dawniejszych latach, tak i obecnie, w miarę swoich, coprawda szczupłych, a zwłaszcza obecnie ogólnym kryzysem dotkniętych funduszów, wspiera wydatnie działalność swego teatru, subwencjonując go, gwarantując artystom ich gaże, wreszcie pomagając kierownictwu w prowadzeniu całego organizmu przez swoje odnośne organa, przez bezpośrednią opiekę prezydenta miasta i komisji teatralnej. To też scena krakowska pochlubić się może całym szeregiem wcielonych do żelaznego repertuaru sztuk, wprowadzonych do niego przez dyr. Osterwę, że wymienimy tutaj tylko „Sułkowskiego" Żeromskiego, albo jego „przepióreczkę".

I w obecnym sezonie dyr. Osterwa z którym jako administrator współdziała dyr. Bujański, dzięki współpracy wybitnych reżyserów jak pp. W. Nowakowski, J. Karbowski i inni wykazać się może również wieloma świetnemi przedstawieniami, którym pozyskamy ostatnio dla sceny krakowskiej najświetniejszy dzisiaj przedstawiciel polskiego malarstwa scenicznego, Karol Frycz, prof. krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych wraz z p. Zwolińskim, daje pełną artystycznej barwności oprawę sceniczną. Do najświetniejszych nabytków tegorocznego repertuaru zaliczyć trzeba niezwykle oryginalną inscenizację „Poskromienia złośnicy" Szekspira z pp. Osterwą i Ordonką w rolach głównych, w bardzo pomysłowej inscenizacji p. Białkowskiego. Z klasycznego repertuaru polskiego na czoło wysunęło się doskonale dostosowane do dzisiejszego punktu widzenia przedstawienie „Lilli Wenedy" z przepysznym, nawskróś oryginalnym Ślazem Osterwy. Operując przeważnie młodym personelem teatralnym, dyr. Osterwa zdołał stworzyć z niego harmonijną całość, pozwalającą jednak wybitnym jednostkom jak n. p. pp. Hierowski, Wojtecki, Solarski, Staszewski i inni na pełny rozwój ich indywidualności. W personalu żeńskim nadal prym wiedzie p. Jaroszewska, której gra, ożywiona zarówno realizmem, jak i psychologicznem pogłębieniem, niejednokrotnie nawet słabiej przez autora skomponowanym postaciom daje pełną wyrazistość. Nadmienić wreszcie trzeba, że obok dramatu, który nadal pozostaje głównem polem działalności krakowskiej sceny, dzięki zmysłowi organizacyjnemu p. dyr. Bujańskiego Kraków posiada także operę, umiejętnie przez dyr. Wallek-Walewskiego kierowaną a rozporządzającą nietylko utalentowanemi siłami miejscowemi, ale i wybitnemi artystami, gościnnie występującemi.



Scena zbiorowa ze sztuki „Pięć minut przed dwunastą" z pp. Kondratem, Tarnowiczówną, Kułakowskim i Hierowskim.



Kierownicy krakowskiej opery pp. dyr. Bolesław Wallek-Walewski i dyr. Eugenjusz Bujański.

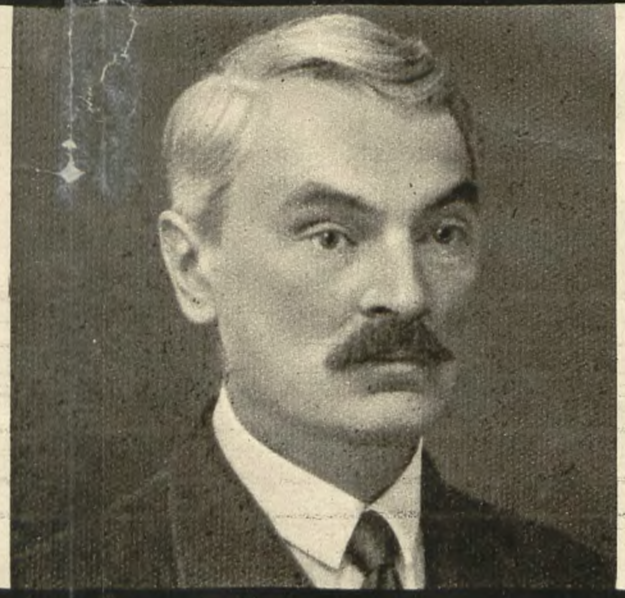


„Teorja Einsteina" Cwojdzińskiego w inscenizacji krakowskiej z doskonałą kreacją p. Jaworskiej w roli służącej, oraz z pp. Biliżanką, Kosmowską i Staszewskim.



Wacław Nowakowski, wybitny artysta i reżyser Teatru Miejskiego w Krakowie, poprzednio dyrektor artystyczny teatru dramatycznego w Katowicach.

St. Brzozowski — Warszawa.



Prof. krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych Karol Frycz, w obecnym sezonie czynny jako dekorator sceniczny, od przyszłego sezonu dyrektor Teatru Miejskiego.



P. Józef Karbowski, artysta i reżyser Teatru Miejskiego w Krakowie, w swej doskonałej kreacji w „Straconej miłości" A. Birobeau.

# Z BALETU POZNAŃSKIEGO.



*Bronisława Tomicka, jedna z czołowych tancerek baletu Opery poznańskiej.*

Na czoło baletu Teatru Wielkiego w Poznaniu wysuwają się dwa, rokujące wielkie nadzieje na przyszłość, talenty: p. Bronisława Tomicka i p. Małgorzata Kassówna. Obie panie są rodowitemi Poznaniankami o kontrastowej urodzie: Małgorzata Kassówna — to wysoka, smukła, blondyna, o bujnej czuprynie, która swym nieokiełznanym temperamentem pociąga oczy wszystkich — p. Tomicka natomiast jest malutką, filigranową brunetką. Tak p. Kassówna, jak i p. Tomicka są ulubienicami publiczności — a oddają się sztuce choreograficznej z prawdziwą pasją rasowych artystek.

Nawiązujemy najpierw rozmowę z p. Tomicką i dowiadujemy się, że od najmłodszych już lat dziewczęcych pracuje w balecie p. Statkiewicza. Rozpoczęła od szkoły, a jest już w pierwszej trójce baletu. Specjalnością tej młodziutkiej tancereczki są walce i tańce polskie. Zapytana kiedyś, czy chciałaby opuścić Poznań, aby zdobyć sobie w innych środowiskach powodzenie i karjerę — oświadczyła spokojnie, że jest jej marzeniem zrobić karjerę, ale wie, że marzenia rzadko kiedy się spełniają. Pozostanie więc w Poznaniu, będzie tańczyć i marzyć, a może kiedyś... szczęście uśmiechnie się do niej.

Zanim marzenia te spełnią się — p. Tomicka wytrwale pracuje nad sobą, osiągając coraz to wyższy stopień w sztuce tanecznej.

★ ★ ★

Małgorzata Kassówna stawiała pierwsze swe kroki na scenie poznańskiej i dotąd na niej pozostaje. Ale pozostaćby nie chciała. Marzy jej się karjera gwiazdy pierwszej — triumfy Pawłowej Karsawiny, Halamy... Niestety, narazie to tylko marzenia dziewczęce.



*Małgorzata Kassówna, utalentowana tancerka baletu Opery poznańskiej.*

Czasy są takie — mówi nam Małgorzata — że trudno myśleć nawet o wyjeździe, cóż dopiero o triumfach. A szkoda, taniec to mój żywioł. Chyba urodziłam się tańcząco — ciągnie dalej z figlarnym uśmiechem Kassówna. — Coś nieokreślonego pcha mnie do tańca, coś czemu się oprzeć nie można.

Byłam niejednokrotnie chora, miałam nogę spuchniętą, a jednak tańczyłam...

Kassówna to pupilka baletmistrza i ulubienica całego zespołu. Zjednała sobie wszystkich swą wesołością miłego trzpiota, a baletmistrza talentem i gorliwością w pracy. Pracuje w balecie Statkiewicza przeszło 10 lat. Niech na podstawie tej cyfry nikt nie stara się docieć jej wieku. Omyli się napewno. Jest ona jeszcze bardzo młoda. *H. S.*

# JESTEM ZBIEGIEM.



*Paweł Muni, genjalny odtwórca głównej postaci bohatera z filmu wytw. Warner Bros, First National Films p. t. „Jestem zbiegiem" na tle kominka z swojemi ulubionemi psami.* Warner Bros, First National Films.

# Z SZOFERA ULUBIONYM AKTOREM RENE CLAIR'A.



*Raymond Cordy.*

Przez Brukselę przewija się obecnie cała plejada najwybitniejszych aktorów filmowych francuskich. Stało się bowiem modnem, że ci aktorzy, którzy na ekran nie dostali się wprost z teatru, teraz gdy doszli już w filmie do pewnej sławy, próbują skolei swych zdolności na deskach teatralnych.

Paryż nie nadaje się jednak do tego rodzaju debiutów teatralnych, które z reguły odbywają się w Brukseli. Grał więc w stolicy Belgji Henry Garat, którego wielbicielki o mało nie udusiły, gdy wychodził z teatru. Oberwały mu najprzód na pamiątkę wszystkie guziki od palta, później od marynarki, a wreszcie zaczęły na nim rwać ubranie. Policji z trudem udało się uwolnić gwiazdora z rąk wielbicielek, gdy stał na środku ulicy już prawie w bieliźnie.

Przybył także do Brukseli na zaproszenie związku dziennikarzy bohater wszystkich filmów René Claira, Raymond Cordy, z całą ekipą najbardziej znanych aktorów francuskich. Towarzyszyłem Raymondowi w wędrówkach po mieście. Wielki gwiazdor skierował się przedewszystkiem do taniej restauracji na „moule".

„Moule" są to ślimaki, które przyrządza się w najrozmaitszy sposób. Belgja słynie z posiadania najlepszych gatunków mouli. Stanowią one pożywienie najbiedniejszych warstw ludności. Dlatego też uderzyło mnie, dlaczego Cordy wybrał sobie takie właśnie robotnicze menu. Przypomniało mi się wówczas, że mówiono po cichu, iż Cordy przed rozpoczęciem karjery filmowej był zwykłym szoferem taksówki. Zaryzykowałem więc pytanie, czy to prawda? I mimowoli spiekłem raka.

Cordy widząc moje zakłopotanie roześmiał się.

— Nie mam właściwie czego się wstydzić — zawołał wesoło — że kiedyś byłem szoferem. Opowiem panu zresztą, jak się to stało, że taksówkę zamieniłem na atelier filmowe i ekran.

— Pewnego dnia, gdy czekałem jak zazwyczaj w taksówce na gości, przyszedł jakiś wysoki mężczyzna i podawszy adres, pod którym miałem go zawieźć, nawiązał ze mną w drodze konwersację. Jak pan wie — jestem dość rozmowny i nieznajomy pasażer, który był nikim innym, jak tylko słynnym reżyserem René Clairem, poprosił mnie, ażebym następnego dnia przyszedł do niego do atelier. Nie zdawałem sobie dobrze sprawy, o co mu chodziło, ale że lubiłem film, więc ciekawiło mnie, jak się też go kręci? Reneé Clair, zamiast pokazać mi jednak wnętrze swego atelier, kazał stanąć przed aparatem i wytłumaczyć, w jaki sposób zachowałbym się, gdyby jeden z pasażerów mej taksówki był pijanym. Zacząłem więc Clairowi opowiadać, nie zwracając wcale uwagi na to, iż operator całą tę scenę nakręcał.

W rezultacie dowiedziałem się następnego dnia, że scena wypadła bardzo dobrze i że zostałem zaangażowany, jako aktor filmowy. Początkowo jednak byłem tylko statystą, gdyż nie miałem wyobrażenia o technice nakręcania zdjęć. Ale już w następnym filmie powierzono mi rolę główną. Teraz pan chyba zrozumie, dlaczego grałem tak dobrze szofera taksówki w „14 lipca", kończył Cordy swe interesujące zwierzenia. René Claire zrobił ze mnie człowieka. Jestem szczęśliwy, że dostałem się w ręce tego genjalnego reżysera.

Jak się też w Polsce podobał film „A nous la liberté" (Nasza jest wolność)?

Opowiadamy Cordy'emu, iż nietylko ten film, lecz wogóle wszystkie filmy René Claira, których jest on głównym odtwórcą, odniosły tam duży sukces.

Tak rozmawiając, zbliżyliśmy się powoli do restauracji „A la ville de Louvain", gdzie na Cordy'ego czekały już świeże „moule". Wielki artysta przywitał się serdecznie z kelnerem, usiadł przy stole i zaczął połykać jednego ślimaka za drugim. Widziałem, że jest w siódmem niebie. Zostawiłem go więc sam na sam ze ślimakami.

**Hajot.**

# REWJA MŁODYCH TALENTÓW.



*Ewa Bonacka, artystka teatru lwowskiego.*
*Zakład fot. Haliny Zaleuskiej, Lwów.*

Trochę przestraszona a trochę wzruszona była p. Ewa Bonacka, gdy zaproponowałem jej wywiad dla „Światowida", jak przystało młodziutkiej „naiwnej" dramatu lwowskiego, dla której był to pierwszy wywiad w jej życiu teatralnem. Piękna adeptka po ukończeniu warszawskiej szkoły dramatycznej Zelwerowicza, dostała się na scenę Teatru lwowskiego za dyr. Czapelskiego i Schillera i z szarej poczwarki w ciągu czterech lat przemieniła się w kolorowego motyla, lecącego coraz wyżej w światło sztuki. Wdzięk młodości i szczery liryzm, to atuty młodziutkiej artystki, które zajaśniały najpiękniej w trzech polskich wodewilach „Porwanej narzeczonej", w „Królowej Przedmieścia" i w „Podróży po Warszawie", zjednując sobie publiczność i prasę Lwowa. Lecz ta słowiańska naiwna o złocistolnianych włosach i oczach jak maki, pokazała bogatą skalę swego talentu, wydobywając siłę demonicznego wyrazu w „Świętym płomieniu" i ujawniając mocne pazurki charakterystyczne we farsie „Pod zarządem przymusowym". Świadczy to o tem, że znajduje się w doskonałych rękach, (jak powiedział Słowacki: Póki młodzi jesteśmy, wszystko jest przed nami") i że przed młodziutką artystką otwarte są bramy pięknej przyszłości artystycznej, do której przygotowuje się bezustannie studjami w dziedzinie sztuki, śpiewu i tańca.

# TRZY SIOSTRZYCZKI „BE"!...



**Mary, Lala i Sonia Burskie śpiewają z dużem powodzeniem w warszawskiej „Starej Bandzie".** *Fot. St. Brzozowski, Warszawa.*

Warszawa, w marcu.

Panny Burskie przyszły na świat w rocznych odstępach czasu, w r. ......, wszystko jedno w którym (ze względów dyskrecjonalnych nie wypada zdradzić ich wieku), w każdym razie bardzo niedawno. Urodziły się za to bardzo daleko, bo w Turkiestanie. W stolicy tego „kraju", Taszkiencie, ujrzała światło dzienne najpierw Marja, czyli obecna Mary, w rok później Halina, obecna Lala, i znowu w rok później Zofja, dziś Sonia. Rodzice ich, ojciec Polak, matka Rosjanka, posiadali w Taszkiencie majątek. Panienki przeżyły w tem pięknem mieście kilka zaledwie lat i w r. 1921 przybyły wraz z rodzicami do Polski, do Warszawy, gdzie dotąd mieszkają. Śpiewały od maleńkości, i rzecz dziwna, zawsze razem. W lesie, czy na łące, w ogrodzie, lub na jeziorze spotkać można było trzy malutkie dziewczynki, śpiewające dziecinnemi głosikami rzewne „wołżskie", jak nam opowiadają, piosenki. Wychowane bardzo surowo przez matkę, bynajmniej nie myślały o karjerze scenicznej. P. Burska jeszcze dziś niebardzo jest rada tym publicznym występom córeczek. Ale co ma robić, skoro talent i, co za tem idzie, sława wzywają jej dzieci do teatru.

— Co panie skłoniło do występów? — pytamy.

Najstarsza Mary, zarazem najbardziej typowa przedstawicielka bliskiego Wschodu, opowiada nam, jak to było.

— Wkrótce po przyjeździe do Warszawy poznałyśmy prof. Orłowa, który usłyszawszy nasze trio, zainteresował się nami bliżej i zaczął nam udzielać zupełnie bezinteresownie lekcyj śpiewu. Później zaczęłyśmy uczęszczać do Kolegjum Muzycznego przy ul. Wilczej, gdzie również zaopiekowano się nami niezmiernie życzliwie. Chodzimy tam dziś jeszcze. Tam też poznałyśmy prof. Walentynowicza, naszego akompanjatora, którego pan zapewne widział na scenie przy fortepianie. On także bardzo nam pomógł do rozpoczęcia publicznych występów.

— O ile mi wiadomo, panie w „Starej Bandzie" debiutują?

— Tak, ale przedtem śpiewałyśmy już też „publicznie" — śmieje się p. Mary — tylko że to było na wieczorkach. Przez jakiś czas śpiewałyśmy w „Cafe Clubie", no a teraz znalazłyśmy się na prawdziwej scenie.

— No i jakie wrażenia po debiucie? Trema była?

— Och, i jeszcze jaka! A wrażenia — bardzo różnorodne. Ale czy to się da opowiedzieć?! Jedno jest tylko bardzo przykre, że trzeba się malować, a my jesteśmy do tego zupełnie nie przyzwyczajone.

— Ja tam lubię się malować — wtrąca p. Hala z nadzwyczajną szczerością i poprawia farbką usta.

Widać jednak, że robi to bez wprawy. Ot, nowość, która ją bawi.

Wystarczy spojrzeć na ich twarze, na tę świeżą, zdrową, godną pozazdroszczenia cerę, ażeby się przekonać, że nie zna jeszcze szminek, kredek, karminów itp. kosmetyków.

Trzy siostrzyczki ubierają się jednakowo, zawsze razem chodzą, bywają wszędzie razem; choć jedna do drugiej niepodobna, przecież w ich twarzach jest coś wspólnego. Tylko głosy mają różne: Mary obdarzona jest sopranem, Hala mezzo-sopranem, Sonia zaś contr-altem.



**KUPON Nr. 13** upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z dnia 30-go marca 1935.

Z dalszej rozmowy dowiadujemy się, że posiadają one bardzo bogaty repertuar rosyjskich, nieznanych prawie w Warszawie piosenek, któremi będą się popisywały prawdopodobnie w następnych programach „Starej Bandy". W tej chwili bardzo intensywnie pracują, ćwiczą nowe piosenki, a ponieważ, jak zaznaczyliśmy, są młode, więc całą energję i cały młodzieńczy zapał wkładają w tę pracę, by dać z siebie jak najwięcej.

Okazuje się dalej, że talent ich nie idzie tylko w jednym kierunku. P. Burskie są też zawołanemi sportsmenkami-pływaczkami. Ponieważ mieszkają na Bielanach, niedaleko Wisły, nieraz można latem spotkać nad brzegiem Wisły trzy smukłe sylwetki cór Taszkientu, zażywające kąpieli w falach rzeki. I tę umiejętność zdobyły jako kilkoletnie dziewczynki. Przez majątek ich ojca przepływała górska rzeczka, dziewczynki korzystały więc codzień i pluskały się w jej falach. Dziś nietrudno im przepłynąć Wisłę.

— Oczywiście, ja tego nie zrobię — tłumaczy znów p. Mary. — Ale one obie pływają jak ryby.

Jeszcze jeden szczegół dotyczący urody pani Burskich. Wszystkie trzy mają cudne zęby, napewno zauważyli bywalcy „Starej Bandy". Uroda, prostota, szczerość i śliczne głosy zjednały tej trójce odrazu życzliwość Warszawy. Zdaje się, że to będzie żeński „Chór Dana".

# ZNIŻONE CENY PRENUMERATY „ŚWIATOWIDA".

***Chcąc udogodnić technicznie i uprzystępnić materjalnie naszym Czytelnikom korzystanie ze zniżonych cen prenumeraty „Światowida" zwracamy uwagę na warunki zbiorowej prenumeraty wydawnictw Koncernu I. K. C. przynoszące***

## wydatną zniżkę cen prenumeraty „Światowida"

i innych pism Koncernu „I. K. C.", oraz **bezpłatne premje książkowe**

**„Światowid"
„Ilustr. Kuryer Codz."
„As"
„Na Szerokim Świecie"
„Raz-Dwa-Trzy"
„Wróble na Dachu"**

| | |
|---|---|
| Rocznie | zł. 119.— |
| Półrocznie | „ 63.50 |
| Kwartalnie | „ 33.50 |
| Miesięcznie | „ 11.70 |

| | |
|---|---|
| Premja prenumeraty rocznej | 13 powieści |
| Premja prenumeraty półrocznej | 6 „ |
| Premja prenumeraty kwartalnej | 3 „ |

**„Światowid"
„Ilustr. Kuryer Codz."
„Na Szerokim Świecie"
„Raz-Dwa-Trzy"
„Wróble na Dachu"**

| | |
|---|---|
| Rocznie | zł. 108.— |
| Półrocznie | „ 57.— |
| Kwartalnie | „ 30.— |
| Miesięcznie | „ 10.50 |

| | |
|---|---|
| Premja prenumeraty rocznej | 12 powieści |
| Premja prenumeraty półrocznej | 6 „ |
| Premja prenumeraty kwartalnej | 3 „ |

**„Światowid"
„Ilustr. Kuryer Codz."
„As"
2 tygodniki do wyboru z pomiędzy trzech następujących: Na Szerokim Świecie, Wróble na Dachu, Raz-Dwa-Trzy.**

| | |
|---|---|
| Rocznie | zł. 111.— |
| Półrocznie | „ 58.70 |
| Kwartalnie | „ 31.20 |
| Miesięcznie | „ 10.90 |

| | |
|---|---|
| Premja prenumeraty rocznej | 13 powieści |
| Premja prenumeraty półrocznej | 6 „ |
| Premja prenumeraty kwartalnej | 3 „ |

**„Światowid"
„Ilustr. Kuryer Codzienny"
2 tygodniki do wyboru z pomiędzy trzech następujących: Na Szerokim Świecie, Wróble na Dachu, Raz-Dwa-Trzy.**

| | |
|---|---|
| Rocznie | zł. 99.— |
| Półrocznie | „ 52.— |
| Kwartalnie | „ 27.55 |
| Miesięcznie | „ 9.60 |

| | |
|---|---|
| Premja prenumeraty rocznej: | 11 powieści |
| Premja prenumeraty półrocznej: | 5 „ |
| Premja prenumeraty kwartalnej: | 2 „ |

## NOWY TEN SYSTEM PRENUMERATY

polega na zasadzie:

1) stopniowego obniżania cen prenumeraty **w miarę wzrostu okresu prenumeraty** (kwartalnie, półrocznie, rocznie),

2) stopniowego obniżania cen prenumeraty **w miarę wzrostu ilości prenumerowanych pism Koncernu „I. K. C."**,

3) oraz dodawania **bezpłatnych premij książkowych,** ilościowo również wzrastających w miarę wzrostu okresu prenumeraty i ilości prenumerowanych pism.

**„Światowid"
„Ilustr. Kuryer Codz."
„As"
1 tygodnik do wyboru z pomiędzy trzech następujących: Na Szerokim Świecie, Wróble na Dachu, Raz-Dwa-Trzy.**

| | |
|---|---|
| Rocznie | zł. 100.— |
| Półrocznie | „ 52.70 |
| Kwartalnie | „ 28.20 |
| Miesięcznie | „ 9.90 |

| | |
|---|---|
| Premja prenumeraty rocznej: | 12 powieści |
| Premja prenumeraty półrocznej: | 6 „ |
| Premja prenumeraty kwartalnej: | 3 „ |

**„Światowid"
„Ilustr. Kuryer Codzienny"
1 tygodnik do wyboru z pomiędzy trzech następujących: Na Szerokim Świecie, Wróble na Dachu, Raz-Dwa-Trzy.**

| | |
|---|---|
| Rocznie | zł. 88.— |
| Półrocznie | „ 46.— |
| Kwartalnie | „ 24.65 |
| Miesięcznie | „ 8.60 |

| | |
|---|---|
| Premja prenumeraty rocznej: | 10 powieści |
| Premja prenumeraty półrocznej: | 5 „ |
| Premja prenumeraty kwartalnej: | 2 „ |

**„Światowid"
„Ilustr. Kuryer Codz."
„As"**

| | |
|---|---|
| Rocznie | zł. 91.— |
| Półrocznie | „ 48.— |
| Kwartalnie | „ 25.50 |
| Miesięcznie | „ 8.80 |

| | |
|---|---|
| Premja prenumeraty rocznej | 10 powieści |
| Premja prenumeraty półrocznej | 5 „ |
| Premja prenumeraty kwartalnej | 2 „ |

**„Światowid"
„Ilustr. Kuryer Codzienny"**

| | |
|---|---|
| Rocznie | zł. 79.— |
| Półrocznie | „ 41.50 |
| Kwartalnie | „ 21.75 |
| Miesięcznie | „ 7.50 |

| | |
|---|---|
| Premja prenumeraty rocznej: | 10 powieści |
| Premja prenumeraty półrocznej: | 5 „ |
| Premja prenumeraty kwartalnej: | 2 „ |

Na premje książkowe przeznaczamy następujące powieści — każda w półsztywnej okładce z barwną ilustracją tytułową, kompozycji znanych art.-malarzy polskich:

**A. Krakowiecki:** „Lament światów". — **Jack London:** „Dolina księżyca", „Klęska". — **J. London:** „Dolina Księżyca", „Szczęście" — **A. Błażejowski:** „Sąd nad Antychrystem" pow. sensac. — **Cami:** „Nurek z wieży Eiffla", pow. sensac.-fant. (z franc.). — **A. Butrymowiczówna i A. Kotulski:** „Dramat niebieskiego ptaka". — **Harold Mac Grath:** „Dżentelmen na koźle" (z ang.). — **A. Weissl:** „Czarne perły", pow. krym. (z niem.). — **N. Roger:** „Człowiek przyszłości" (z franc.). — **E. W. Hornung:** „Włamywacz Raffles", pow. awanturn. (z ang.). — **M. Wierzbiński:** „Walka o cnotę". — **Eleonora Glyn:** „Miłość pod ziemią" (z ang.). — **C. N. & A. M. Williamson:** „Lew i mysz" (z ang).

Prenumerator, któremu nie przysługuje pełny komplet 13 tomów, ma prawo wyboru między wyżej wymienionemi książkami.

**Koszty przesyłki opłaca wydawnictwo.** Należne kwoty należy wpłacać czekiem P. K. O. 400.200 albo przekazem rozrachunkowym gotówką, zgóry, jednorazowo (ratalne wpłaty niedopuszczalne). Zniżek żadnych od wyżej wymienionych cen prenumeraty zbiorowej Administracja nie przyznaje. — Prenumerata zbiorowa biegnie jedynie w pełnych okresach: od 1-go lub 15-go każdego miesiąca. — Zniżone ceny prenumeraty zbiorowej obowiązują jedynie w kraju.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



W TATRACH ROZKWITŁY KROKUSY...